

Ks. Dr. Antoni Roszkowski.

Rozwój idei korporacjonizmu katolickiego w Niemczech i w Austrii¹⁾.

W związku z prądami reformistycznymi, rozwijającymi się w pierwszej połowie XIX w. a jednocześnie potrzebą zwalczania politycznej ideologii wielkiej rewolucji wśród katolików krajów romańskich i germańskich powstało dążenie do oparcia ustroju społecznego na nowych podstawach. Przedewszystkiem chodziło tu o zmianę ustroju politycznego, a dopiero od podstaw politycznych dochodzono do podstaw ustroju gospodarczego.

Rozpoczęli to dzieło romantycy katolicy. Na terenie Francji de Maistre i Bonald, a zwłaszcza ten ostatni domagają się przywrócenia średniowiecznego ustroju korporacyjnego, jako odpowiadającego ideałom chrześcijańskim. Za nimi tę samą ideę powtarzają Sismonde de Sismondi, A. de Villeneuve-Bargemont, M. Magnen podkreślając potrzebę reformy ustroju ze względów społeczno-gospodarczych, ale żądania ich są dość nieśmiałe i nie odnoszą żadnego skutku.

We Francji bowiem po zniesieniu w 1791 r. ustroju cechowego liberalizm zarówno w teorii, jak i w praktyce święcił triumfy. Wysuwanie postulatu powrotu do ustroju korporacyjnego, chociażby nawet w nowej szacie, było głoszeniem powrotu do Kanossy. Duch liberalizmu przytem tak potężnie zawładnął opinią publiczną, że we Francji ustawa, zezwalająca na tworzenie związków zawodowych i o ograniczonych zadaniach, doszła dopiero do skutku w 1884 r.

Z tych powodów idea korporacjonizmu, będąc zgóry skazaną na niepowodzenie we Francji i Belgii, do r. 1870 wśród katolików przestaje być aktualną.

¹⁾ Na tle encykliki „*Quadragesimo anno*“ staje się niezmiernie aktualną idea korporacyjna. Pismo nasze będzie poświęcało jej baczną uwagę. Na początek umieszczamy ustęp ze świeżo wydanej książki Ks. Dr. A. Roszkowskiego p. t. *Korporacjonizm katolicki* — Poznań 1932 — Księgarnia św. Wojciecha str. 302.

Nie zdołała też zapuścić korzeni w krajach anglosaskich, Tam bowiem rozwijał się ogólny ruch zawodowy, przychylnie ustosunkowujący się do ideałów religijno-moralnych, wskutek czego nie odczuwano też w świecie katolickim potrzeby odrębnego organizowania społeczeństwa¹⁾. Inne natomiast warunki były w krajach germańskich.

W Austrii ustrój cechowy został oficjalnie zniesiony patentem cesarskim w 1858 r., ale faktycznie pozostał nadal, bo zniesiono jedynie warunki wstąpienia do korporacji i proklamowano wolność przemysłową²⁾.

W Niemczech także ustrój cechowy przez dłuższy czas zachował swe prawne stanowisko³⁾. Ponadto, jak twierdzi M. Turmann, „u narodów Europy centralnej interes publiczny reprezentuje charaktery więcej karne, a działalność władzy jest ogólnie przyjmowana chętniej, bądź to z konieczności, bądź też przez tradycję“⁴⁾.

Współdziałała też ku temu literatura i filozofja niemiecka. Goethe, Schiller, Herder, Kant i Fichte podnosili w pismach dodatnie strony średniowiecznego ustroju zawodowo-stanowego i oświadczały się za jego przywróceniem⁵⁾. Dzięki tym okolicznościom, idea ustroju korporacyjnego natrafiła tam na podatny grunt, ale od samego początku przybiera specyficznie charakterystyczny, odrębny nieco od krajów romańskich, charakter. Zainicjował ją A. Müller. W średniowiecznym ustroju szukał form organizacyjnych dla ustroju politycznego, zgodnego z zasadami chrześcijańskimi, gdyż wtedy to religja przenikała życie publiczne, a porządek państwowy był uważany za porządek przez Boga ustalony. Średniowieczny podział na trzy stany (duchowieństwo, szlachta i mieszczaństwo) uważa Müller za „wieczny szemat wszelkiego zdrowego ustroju państwowego“⁶⁾. W tych trzech stanach widzi nie tylko reprezentantów trzech wielkich idei prawnych, ale także idei ekonomicznych: wieś, pracę i kapitał duchowy. Do tych stanów Müller dołącza czwarty — kupiectwo i twierdzi, że całkowite życie ekonomiczne polega na właściwym ich rozwoju. Korporacje stanowe uważa on za naturalne i konieczne organy państwa. One są „państwami w państwie“, t. j. autonomicznymi jednostkami — z prawami równymi państwu, które jest dla nich tylko nadbudową i sprawuje nad nimi kontrolę⁷⁾.

¹⁾ Grégoire: *Le pape, les catholiques et la question sociale* — Paris 1921, str. 133.

²⁾ Jaroszyński: *„Katolicyzm socjalny* — Warszawa 1908, str. 237.

³⁾ Jaroszyński op. c. str. 227.

⁴⁾ *Le développement, du catholicisme social depuis l'euc. Rerum Novarum* — Paris 1904, etc. str. 84.

⁵⁾ Dr. A. Pieper — *Berufsgedanke* etc. str. 84.

⁶⁾ *Die Elemente der Staatskunst* — 1809, II, str. 134.

⁷⁾ *Die Elemente* II, str. 615.

A chociaż warunki produkcji były już w czasach Müllera zgoła inne niż w średniowieczu, to on jednak zmian zasadniczych nie przeprowadza, a ustrój polityczny ściśle łączy z ustrojem gospodarczym na wzór średniowiecza. Ustrój korporacyjny, propagowany przez A. Müllera, ma u niego uzasadnienie teologiczne. Opiera się na przeświadczeniu, że jedynie taki ustrój jest chrześcijańskim, co znowu znajdowało swe potwierdzenie w sioście pojmowanej doktrynie tomistycznej¹⁾.

Rzucona przez Müllera myśl znalazła uznanie u filozofa Baadera²⁾, który uważa ustrój cechowo-stanowy za wyraz zasad chrześcijańskich zrealizowanych w nim. Żąda tedy odnowienia życia przez prawne zaprowadzenie średniowiecznych stanowo-korporacyjnych organizacji, kładąc też nacisk na to, że tylko tą drogą będzie można usunąć pauperyzm, panujący wśród mas. Dopiero jednak J. Ritter v. Buss³⁾ rzuca nową myśl. Będąc zwolennikiem ustroju stanowego, pragnie jednak, by jako pomost do niego wiodący powstały wolne organizacje zawodowe, w którychby przedsiębiorcy i robotnicy na wzór dawnych cechów łączyli się⁴⁾, czyli rzuca myśl wolnych i wspólnych związków zawodowych dla obu warstw. Ta idea Bussa wywarła wpływ zarówno na literaturę, jak i strukturę organizacyjną katolickich organizacji zawodowych, zwłaszcza związków robotniczych.

Ketteler wnosi jednak już nowe pierwiastki do tego zagadnienia. Nie chodzi mu o zmianę ustroju politycznego, bo to staje się dlań dopiero drugorzędną sprawą, ale on pragnie rozwiązać zagadnienie społeczne. Ustrój kapitalistyczny już wskutek poważnych braków, jakie wykazał, przedstawia się jako ustrój wadliwy, oparty na błędnych podstawach, wytworzonych przez indywidualizm. Szuka więc podstaw katolickich dla ustroju społecznego w doktrynie tomistycznej i dochodzi do koncepcji ustroju stanowo-korporacyjnego, jako postulatu zasadniczego. Aczkolwiek uważa jeszcze, że ustrój stanowy jest przez Boga ustanowionym porządkiem społecznym, to jednak głębiej uzasadnia jego potrzebę. Społeczeństwo jest dla niego organizmem, w którym poszczególne członki, współdziałając dla dobra całości, mają swe własne uprawnienia. Wolność przysługuje nie tylko jednostkom — ale i organizacjom społecznym. Stanowe organizacje są wynikiem naturalnym — a samorząd stanowy zasadniczym postulatem.

¹⁾ J. Kaster. Die christlich-sozialen Ideen und die Gewerkschaftslehre — München Gladbach 1922, str. 12.

²⁾ „Über das dermalige Missverhältnis der Vermögenslosen oder Proletaires zu den Vermögen besitzenden Klassen der Sozietät inbetreff ihres Auskommens sowohl in materieller als intellectueller Hinsicht aus dem Standpunkte des Rechts betrachtet“ (1835).

³⁾ Über den Einfluss des Christentums auf Recht und Staat von der Stiftung der Kirche bis zu Gegenwart, Freiburg 1841 i in.

⁴⁾ A. Franz — Der soziale Katholizismus in Deutschland bis zum Tode Kettelers — M. Gladbach 1914, str. 62.

Ustrój polityczny musi się opierać na ustroju stanowym¹⁾. Podkreśla on także moment gospodarczy. Mianowicie uważa, że ustrój stanowy odbierze wpływ decydujący prawu podaży i popytu na cenę płacy²⁾.

Świadom jest, że ustrój stanowy musi być przystosowany do potrzeb współczesnych. Atoli budowy tej nie rozwinął. Niemcy wtedy bowiem uprzemysławiają się. Rzemiosło przechodzi kryzys. Nakazuje mu to szukać już konkretnych, możliwych zaraz do zastosowania środków zaradczych celem utrzymania stanu średniego. Socjalizm (Lasalle) zdobywa masy robotnicze, a socjalizm państwowy dociera do inteligencji. Z tego powodu Ketteler wysuwa dla rzemiosła postulat przymusowych cechów, a dla wielkiego przemysłu związki zawodowy jako środki zaradcze. Uważa to za początek ustroju stanowego, przyczem przez stany rozumie taksamo, jak jego poprzednicy, grupy społeczne o wspólnych interesach, wspólnej świadomości i wspólnej pozycji społecznej³⁾.

Poglądy Kettelera rozwinął ks. Fr. Hitze w swych pierwszych pracach⁴⁾, podkreślając mocniej konieczność zaprowadzenia ustroju stanowego. W tem leży jego zdaniem „kwintesencja zagadnienia socjalnego“. Opiera się na tych samych podstawach, co i Ketteler. Organizacja stanów winna być przeprowadzona w drodze przymusowej przez państwo, bo wtedy tylko można będzie oprzeć życie społeczne na nowych podstawach.

W tym celu Hitze chce dostosować ustrój stanowy do potrzeb czasu. Rozwój wielkiego przemysłu i towarzystw akcyjnych nie pozwalają tak, zdaniem jego, jak dawniej na łączenie pracodawców i robotników, wielkich i małych właścicieli w te same stowarzyszenia zawodowe. Każda z tych klas ma odmienne potrzeby i interesy; walka zaś tych interesów jest właściwą podstawą obecnego ustroju ekonomicznego. Połączenie klas w stowarzyszenia mieszane, zdaniem Hitzego, walki tej nie usunie. Natomiast o wiele praktyczniej jest interesy te zorganizować. W tym celu należy łączyć wielkich, małych przedsiębiorców, wielkich i małych właścicieli itd. w osobne przymusowe cechy, które mogą reprezentować jedynie rzeczywiste interesy poszczególnych klas. W ten sposób cechy reprezentowałyby całe grupy interesów. One wysyłałyby swych delegatów na zebrania gminne, prowincjalne i narodowe, które zajęłyby się potrzebami ciał zawodowych. Gdyby się nawet nie usunęło całkiem walki, — to przynajmniej, zdaniem Hitzego, nadałoby się jej zupełnie inny charakter niż ona ma obecnie. Delegaci cechów musieliby się przekonać, że w życiu gospodar-

¹⁾ Autorität, Freiheit und Kirche, (1862) str. 20 i nast.

²⁾ Romanowski. Wstęp do ekonomji chrześcijańskiej — Warszawa 1908, str. 194.

³⁾ J. Kaster 29 i nast.

⁴⁾ Die Quintessenz der sozialen Frage — Paderborn 1880. Kapital und Arbeit und die Reorganisation der Gesellschaft — Paderborn 1881.

czem wszystko się trzyma razem. Robotnicy rozumieją, że los ich zależnym jest od kapitału i „żadna z klas społecznych — proletarijat mniej, niż jakakolwiek inna — nie zechce walki, której wynikiem mogłoby być całkowite zburzenie ustroju społecznego“. W ten sposób chce zorganizować nie tylko życie polityczne¹⁾ i społeczne²⁾, lecz w ogóle całe życie kulturalne³⁾. Ciała te posiadałyby samorząd gospodarczy, a państwo miałoby obowiązek normować i uzgadniać ich antagonizmy. Na tle stanowiska Hitze'go potoczyła się dyskusja, która dotyczyła dwóch rzeczy: charakteru nowej organizacji i możliwości jej zrealizowania.

Oдноśnie pierwszej kwestji — postulat ustroju cechowego był aktualnym ze względu na potrzebę ratowania rzemiosła, niejednokrotnie poruszana już przez centrum w parlamencie. Zarówno więc w tej kwestji, jak i w dziedzinie przeprowadzenia ustroju stanowo-korporacyjnego w całej pełni w Niemczech zdania były podzielone. Przeciwnicy obowiązkowego charakteru stanowo-korporacyjnego ustroju, zaprowadzanego drogą przymusu państwowego, obawiali się przez to narażenia na szwank katolickich przekonań religijnych. Organizacje stanowo-cechowe musiałyby być pozbawione charakteru religijnego, katolicy musieliby wspólnie działać z protestantami.

Ponadto państwo zdobyłoby zbyt wielki wpływ na życie gospodarcze. Przeto domagali się oni raczej inicjatywy prywatnej w zaprowadzeniu i rozwijaniu ustroju cechowego. Tę grupę reprezentował przywódca centrum w parlamencie niemieckim Windhorst oraz organ „Christlich-Soziale Blätter“. Atoli zwyciężyli zwolennicy przymusowego charakteru stanowo-cechowego i przez dłuższy czas teza Hitze'go stała się panującą w Niemczech, a nawet wtedy, kiedy traci uznanie jako organizacja w wielkim przemyśle, jest uważana za program katolików niemieckich w dziedzinie organizacji ustroju rzemiosła⁴⁾.

Co do możliwości zrealizowania programu ks. Hitze'go sprawa przybrała zgoła inny obrót. G. Hertling w krytyce⁵⁾ książki Hitze'go „Kapital und Arbeit“ przedewszystkiem rozprawia się z twierdzeniem, wypowiedzianem przez dotychczas wspomnianych przez nas autorów, że ustrój korporacyjny jest porządkiem przez Boga ustalonym. Hertling twierdzi, że i obecny ustrój może odpowiadać woli Bożej⁶⁾ i rzuca hasło programowej,

¹⁾ Die Quintessenz etc. str. 27.

²⁾ Kapital etc. str. 446.

³⁾ Kapital etc. str. 442.

⁴⁾ Jaroszyński op. c. str. 179. 230. Grégoire op. c. 138 i nast.

⁵⁾ Einige Bemerkungen zu Franz Hitzes „Kapital und Arbeit“, wieder abgedruckt in „Aufsätze und Reden sozialpolitischen Inhalts“ Freiburg 1884.

⁶⁾ op. c. str. 27—74.

celowej polityki społecznej, którą odtąd zaczynają katolicy rozwijać w Niemczech jako swój program społeczny, a Centrum oddziaływa w tymże kierunku w parlamencie.

Hitze porzuca też swój program przebudowy ustroju i przechodzi na drogę bezpośrednio realnych reform, wysuwając jako zasadniczy postulat konstytucjonalizm fabryczny czyli zaprowadzenie wydziałów robotniczych¹⁾, i popierając organizację związków zawodowych²⁾, co dopiero w dalszej konsekwencji może do ustroju korporacyjnego doprowadzić. Idea przebudowy stanowo-korporacyjnej mocno słabnie w Niemczech. Encyklika „*Rerum Novarum*“ uzasadnia prawo tworzenia organizacji zawodowych i stowarzyszeń społecznych prawem naturalnem, zachęca do ich tworzenia, podkreślając ich dodatnie rezultaty dla rozwiązania zagadnień socjalnych³⁾. To przyczynia się znowu do ożywienia w Niemczech idei przebudowy ustroju społecznego na podstawach stanowo-korporacyjnych. W roku 1893 r. 135 germańskich uczonych katolickich⁴⁾ na czele z ks. Oberdorfferem ogłosiło na łamach wydawanego przez niego dziennika⁵⁾ katolicki program społeczny, stwierdzający, że wszyscy socjologowie katolicy uważają za cel swych wysiłków dla reformy społecznej organizowanie społeczeństwa na podstawie organizacji zawodowych, zgodnych z zasadami chrześcijańskimi i przystosowanych do warunków społecznych i ekonomicznych czasów obecnych⁶⁾. Dla rolnictwa proponują więc korporację rolników, dla rzemiosła obowiązkowe cechy, a dla wielkiego przemysłu organizację zawodu, obejmujące patronów i robotników⁷⁾. W tym programie został już bardziej podkreślony zawód jako podstawa organizacyjna, czyli że fundamenty ustroju korporacyjnego nabrały tutaj więcej konkretnego i sprecyzowanego charakteru, a pojęcie stanu zeszło na drugie miejsce. Potem znowu idea korporacyjnej przebudowy ustroju społecznego schodzi u niemieckich katolików na plan dalszy, a na czoło zagadnień wysuwa się postulat odpowiedniej polityki socjalnej w obecnym ustroju społeczno-gospodarczym. Już tylko poszczególni uczeni poruszają zagadnienie ustroju korporacyjnego, nieraz nawet uzasadniając je teologicznie⁸⁾. Idea ustroju

¹⁾ Pieper — Franz Hitze etc. str. 94.

²⁾ J. Kaster op. c. str. 33 i nast.

³⁾ Ks. Jan Piwowarczyk: Encyklika *Rerum Novarum* — Kraków 1931 str. 77 i nast.

⁴⁾ Między innymi: H. Pesch, E. Jörg, A. Lehmkuhl, M. Weis; Hitzego podpisu już nie ma.

⁵⁾ „*Kölner Korrespondenz*“ 1893.

⁶⁾ J. Kaster op. c. str. 25; Grégoire op. c. str. 315.

⁷⁾ Grégoire, op. 316—317.

⁸⁾ H. Pesch op. c. P. Tillmans w czasopiśmie „*Ständeordnung*“ Ratzinger op. c. Pieper op. c. i in.

korporacyjnego w Niemczech ma przede wszystkim charakter stanowego ustroju, co jednak w treści głębszej różnicy nie stanowi.

Ilustracją zapatrywań katolików niemieckich na zagadnienie przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego są kongresy katolickie, które w Niemczech odbywają się corocznie, od r. 1848 zacząwszy.

Otóż na pierwszym odbytym w Monachjum zapadły uchwały popierania wolnych organizacyj zawodowych w duchu Bussa¹⁾. Na 15 kongresie, odbytym we Frankfurcie nad Menem, zarysowywuje się już walka pomiędzy zwolennikami przymusowych a wolnych organizacyj stanowo-zawodowych. Na kongresie w Dortmund w 1870 zwycięża ideologia Kettelera i Hitzego, t. j. idea tworzenia przymusowo obowiązujących zawodowo-stanowych organizacyj. W r. 1894 na kongresie w Kolonii jest już mowa tylko o przymusowych cechach dla rzemiosła a o wolnych organizacjach w wielkim przemyśle, w następnych już tylko — o prawodawstwie ochronnym i racjonalnie rozwijanej polityce socjalnej.

Słowem, w rozwoju katolickiej ideologii korporacyjnej w Niemczech zaznaczyły się 3 okresy:

I. od romantyków katolickich aż do 1860 r. — ustrój stanowy jest postulatem przebudowy politycznej i walki z pauperyzmem;

II. do lat 90-tych — idea przymusowo obowiązujących stanowych korporacyj jest panującą i jest zasadniczym postulatem przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego;

III. do ostatnich czasów — idea ustroju stanowo-korporacyjnego przestaje być aktualną, a celowa polityka społeczna jest zasadniczym postulatem.

Ideę stanowo-korporacyjnego ustroju propagował w licznych artykułach²⁾ w Austrii K. v. Vogelsang. Zapożyczywszy ją od Kettelera, do krańcowości ją rozwinął, opierając się na poglądach A. Müllera i średnio-wiecznym ustroju feudalno-stanowym³⁾.

Spółczeństwo zorganizowane przedstawia mu się jako „piramida społeczna“, złożona ze stanów, które są naturalną jego organizacją. Stan jest „państwem w państwie“, jest ciałem samorządzącem się i posiadającym część suwerenności. Nad niemi wykonywa władzę suwerenną państwo, ale nie w sposób absolutny, lecz w taki, by poszczególne części składowe i stopnie piramidy społecznej koordynowało i zespałało w całość dla do-

¹⁾ Verhandlungen der ersten Versammlung des katholischen Vereins Deutschland am 3, 4, 5, und 6 Oktober zu Mainz. Amtlicher Bericht (Mainz 1848) str. 121.

²⁾ K. v. Vogelsang — Gesammelte Aufsätze über sozial-politische und verwandte Themata — Augsburg — 1886.

³⁾ Knoll: „Karl v. Vogelsang und der Ständegedanke“ w „Die soziale Frage“ etc. str. 73.

bra narodu¹). Ustrój stanowo-korporacyjny winien być zaprowadzony w drodze ustawodawczej, czyli winien posiadać charakter przymusowy. Taki tylko ustrój jest ustrojem chrześcijańskim, a chrześcijańsko-społeczny porządek średniowiecza jest zdaniem Vogelsanga społeczno-politycznym wcieleniem chrześcijaństwa. Całą budowę ustroju stanowo-korporacyjnego opiera on na dwóch zasadach:

1. związku ustroju politycznego z ustrojem społecznym oraz
2. jedności kapitału i pracy.

Życie polityczne jest jedynie częścią życia społecznego. Organizm państwowy jest tym samym organizmem społecznym, ale w roli funkcji państwowej, jest więc warunkiem niezbędnym wejścia do społeczeństwa, a wejście do społeczeństwa jest wejściem do państwa. Wskutek tego grupy społeczne, jakimi są stany, muszą być także podstawą ustroju państwowego. Wtedy jednak dopiero grupy są stanami, gdy reprezentują jedność pracy i kapitału. Tam, gdzie kapitał i praca są rozdzielone, nie ma stanu, lecz jedynie klasy — przedstawiające bezkształtne masy niezorganizowane. Przeto do pojęcia stanu według Vogelsanga należy skupienie pracy i kapitału w jednym ręk²).

Nie znaczy to jednak, by Vogelsang zalecał cofanie się do średniowiecznych form produkcyjnych. Przyjmując bowiem te dwie zasadnicze myśli średniowiecza, jedynie opiera on na nich cały program reformy socjalnej i rozwiązania zagadnienia społecznego³).

Rozpocząć chce reformę od rolnictwa, bo tam zachował się nietknięty ustrój stanowy. Stan ten nie tylko powinien być organizacją społeczną, lecz i państwową. By takim być, musi swe posiadłości zachować. Należy zatem uwolnić go od długów hipotecznych, zreformować prawo spadkowe i t. p. Vogelsang wysuwa radykalny program agrarny. Organizacje stanowe w rolnictwie pojmuje w formie spółek obowiązujących wszystkich, zorganizowanych w powiatach i poszczególnych krajach. Wybrane władze sprawowałyby publiczną władzę taką, jaką w średniowieczu sprawowały władze patrymonjalne⁴).

¹) In Wirklichkeit ist jede Souveränität eine Volkssouveränität allerdings nicht des aufgelösten Volkes, des Volkshaufens, sondern des sozial gegliederten“ Wiard v. Klopp — *Leben und Wirken des Sozialpolitikers Karl Frh. von Vogelsang* — Wien 1930, str. 286.

²) Knoll, op. c. str. 76.

³) „Unsere ganze Zukunft hängt davon ab, ob, wie rasch und inwieweit es uns gelingt, unser Volk aus dem amorphen in den krystallinischen, aus dem atomisierten in den organischen Zustand wieder hinüberzuführen; unsere Zukunft hängt also davon ab, inwieweit wir die gewonnenen Ansätze zur Genossenschaftsbildung lebensvoll zu machen und zugleich zu verallgemeinern verstehen“, Wiard v. Klopp, op. c. s. 92.

⁴) Wiard v. Klopp, op. c. str. 403, 425; Knoll, op. c. 78.

Drugim stanem, który należy zorganizować — to drobny przemysł — rzemiosło. Jest to według niego idealny stan średni, który gospodarczo skupia pracę i kapitał w jednym ręku, a społecznie posiada świadomość swego urzędu. Winien, zdaniem Vogelsanga, być zorganizowanym w cechach obowiązkowych. Nad cechami winny być zorganizowane izby i sądy rzemieślnicze¹⁾).

Na tychże samych dwóch zasadach winny być zorganizowane inne stany, jak szlachta, stan kupiecki i t. d.²⁾). Natomiast wielki przemysł winien być zorganizowany w organizacje stanowo-korporacyjne, t. j. spółki robotników i przemysłowców, będąc „rodzinami przemysłowemi“, w których członkowie hierarchicznie byłiby podporządkowani i posiadaliby rozmaitą skalę praw³⁾).

W ten sposób będzie urzeczywistniona zasada jedności kapitału i pracy, a sprawowana władza publiczna będzie znowu przejawem drugiej zasady⁴⁾). Idea ustroju stanowo korporacyjnego, propagowana przez Vogelsanga, oraz wysuwane przez niego twierdzenia społeczne — znalazły wyraz w tak zwanych tezach haickich, uchwalonych w 1882 przez Komisję Społeczną, obradującą pod przewodnictwem księcia Löwensteina, a złożoną z uczonych przedstawicieli krajów germańskich⁵⁾). Później jednak uległa ona w samej Austrii załagodzeniu i w 1889 r. na jubileuszu, zorganizowanym przez katolików społecznych ku czci Vogelsanga, Blome, w ten już sposób przedstawił nowy ustrój korporacyjny: „Wyobraźcie sobie, mówił Blome, kraj koronny albo prowincję nie wiem jak wielkiego imperjum. Tam, gdzie zawody istniałyby, one tworzyłyby między sobą korporacje. Mielibyśmy korporacje wielkich właścicieli, korporacje rolników, korporacje drobnego przemysłu, wielkiego przemysłu, a według mego zdania, stowarzyszenia robotników odrębne dla każdego przemysłu z jednej, z drugiej zaś strony stowarzyszenia pracodawców, łącząc się w ciało wyższej instancji tworzyłyby prawdziwą korporację. Mielibyśmy korporacje handlu i transportu, zawodów wolnych, jak to już niektóre posiadamy. Korporacje byłyby znowu reprezentowane w izbie. Mielibyśmy więc różne izby,

¹⁾ Wiard v. Klopp, op. c. str. 439.

²⁾ Knoll, op. c. str. 79.

³⁾ „Es wird sich in jeder Fabrik eine Arbeiter-Hierarchie mit festen Rechten bilden, die bis unmittelbar an den Unternehmer heranreicht, so dass man kaum unterscheiden kann, wer Eigentümer des Etablissements ist, ob der Unternehmer oder die Arbeiter, gerade wie man einst bei dem geteilten Rechte am Grundbesitze nicht unterscheiden konnte, wer im näherem Grade Besitzer war: der Ober-Eigentümer oder Nutz-Eigentümer“ — Wiard v. Klopp, op. c. str. 63.

⁴⁾ Knoll, op. c. str. 81.

⁵⁾ J. Kaster, op. c. str. 23—24.

jak rolnicze, małego przemysłu, wielkiego przemysłu, handlu, a dla finansów giełda byłaby izbą naturalną. Dla różnych gałęzi nauki mielibyśmy za izby uniwersytety¹⁾. Na czele zaś stałby parlament złożony z przedstawicieli izb zawodowych. Zasadnicze stadja organizacyjne ustroju korporacyjnego byłyby według tej koncepcji: korporacje lokalne, izby zawodowe i parlament pracy. Każde ciało byłoby osobą prawną i posiadałoby władzę reglementacyjną, t. j. prawo stanowienia norm w zawodzie²⁾. Przejęci ideą korporacyjnej przebudowy katolicy społeczni, niejednokrotnie wnosili do parlamentu austriackiego w tym duchu projekty ustaw, a zwłaszcza przyczynili się wielce do wypracowania ustaw o ustroju cechowym dla rzemiosła, jakie w Austrii obowiązują³⁾. W początkach XX w. idea ustroju korporacyjnego tam tak samo, jak w Niemczech, słabnie. Natomiast żywotną i w pełni rozwoju jest ona w krajach romańskich, zwłaszcza we Francji.

R.

O realizację nowego ustroju gospodarczo-społecznego.

Encyklika „Quadragesimo anno“ należy do rzędu tych encyklik, których oddźwięk nie zaginie wkrótce w gwarze i hałasie przewalającego się szalonym rozpędem poprzez sprawy dnia codziennego życia współczesnego. Daleko, daleko w przyszłość rzucać będzie ona swe światło. Zajmuje się bowiem problemami, które ludzkość długo jeszcze między najżywotniejsze będzie zaliczała. Jest ona tym dokumentem, który wskazuje społeczeństwu, jak wyjść z zamętu i rozstroju w dziedzinie społeczno-gospodarczej, który w tylu klęskach się przejawia i strasznymi katastrofami grozi.

Przynosi encyklika ta program „odnowienia ustroju społecznego“.

Niezmierną więc wartość posiada ona. Zainteresowanie nią wśród katolików jest nadzwyczajne, które i akatolikom się w mniejszym lub większym stopniu udziela. Świadczy o tem m. i. bardzo bogata literatura, która w krótkim czasie na jej tle wyrosła.

Program reformy ustroju społecznego, wysunięty przez „Quadragesimo anno“, chce przekształcić społeczeństwo pod dwojakim względem: 1) stworzyć ustrój korporacyjny, który na zasadzie organizacji stanowej, przeciwstawiającej się klasowemu rozbiciu, pokonałby atomizację społec-

¹⁾ Defourny: Vers la réorganisation corporative — Louvain 1926, str. 159.

²⁾ Defourny op. c. str. 161;

³⁾ Jaroszyński, op. c. str. 237; M. Turmann — Le développement etc. str. 73 i nast.

czeństw naszych czasów, 2) ująć gospodarkę społeczną w ramy pewnej planowości, któraby usunęła anarchję produkcji na ślepo oraz wybryki i nadużycia wolnej konkurencji. Tem samem korporacjonizm, który już od początków katolickiego ruchu społecznego miał wśród katolickich uczonych gorących zwolenników, planowa gospodarka stały się częścią oficjalnego katolickiego programu społecznego. Te postulaty nie tylko znalazły w kołach katolickich, jak się samo przez się rozumie, wdzięczne przyjęcie, lecz wywołały tam także wielki zapal. I rozległy się wołania o najrychlejszą ich realizację, poparte zapowiedziami wielkich klęsk i katastrof w razie zwłoki i ociągania się. Głośnie, niecierpliwe są te wołania. Sprawie więc rychłej realizacji programu reformy społecznej, wysuniętego przez Piusa XI, poświęcamy następujące rozważania.

Niewątpliwie należy dążyć do możliwie jak najrychlejszej realizacji reformy ustroju społecznego według koncepcji encykliki „Quadragesimo anno“. Im prędzej ona się dokona, tem szybciej nastąpi całkowite uzdrowienie naszego życia społecznego i gospodarczego, tem rychłej wydobędzie się ludzkość z chaosu antagonizmów społecznych i anarchji gospodarczej. Czyż jednak można myśleć o wprowadzeniu ustroju korporacyjnego i systemu planowej gospodarki w czasie niedługim?

Pius XI dał i chciał dać w encyklice „Quadragesimo anno“ tylko ogólny zarys nowego ustroju społecznego, naszkicował tylko jego główne zasady. Opracowanie zaś szczegółowego planu reformy nie do niego należy, jest to sprawa innych czynników: polityków, teoretyków i praktyków społecznych.

Nie ulega zaś wątpliwości, że opracowanie samo szczegółowego projektu reformy w takiej postaci, by była ona realizacją rzeczywistą i pełną planów Piusa XI, nie da się dokonać z dnia na dzień. Chodzi tu przecież o zupełne przekształcenie dotychczasowej gospodarki społecznej, jej ustroju i metod. Trzeba będzie przestawić ją na zupełnie nowe tony, czego nie można przeprowadzić jednym naciśnięciem dźwigni. Jest ona niesłychanie skomplikowana, posiada niezliczone zazębienia. Przekształcenie więc jej i przestawienie musi się napotkać z oporem jej powikłanych i krzyżujących się i często szczelnie spojonych wiązań. Trudności, jakie z tego powodu przeciwstawiają się przemianie systemu gospodarczo - społecznego, są ogromne.

Z drugiej zaś strony trzeba przy opracowaniu szczegółowego planu reformy przede wszystkim mieć to na oku, by uniknąć licznych raf, jakie jej zagrażają i stanowią dla niej wielkie niebezpieczeństwo. Bo nieopatrznie ułożona i nieoględnie przeprowadzona reforma może nie tylko skompromitować całą ideę naprawy ustroju w duchu wskazań encykliki i po-

grzebać jej realizację na długie czasy, ale także wywołać wielkie zamieszanie, spowodować groźne klęski, a i katastrofy. Szczególnej ostrożności wymaga np. sprawa ujęcia roli państwa w systemie planowej gospodarki, gdyż nie może mu ona ułatwiać nadużyć, tak samo istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że planowa gospodarka zostałaby omotana przez biurokrację, która by zahamowała wszelką inicjatywę i utrudniała niesłuchanie wszelką działalność gospodarczą. Podobnie też wadliwie urządzony ustroj korporacyjny stanie się przyczyną jeszcze większego zamętu i rozstroju społeczno-gospodarczego i, miast uzdrowić, naprawić stosunki, jeszcze je znacznie pogorszy. A wady łatwo mogą doń się wślizgnąć.

Reforma więc ustroju według wytycznych, podanych przez encyklikę „*Quadragesimo anno*“, wymaga niezmiernie pilnej pracy przygotowawczej, uwzględniającej wszelkie trudności i niebezpieczeństwa, wnikać jak najszczegółowiej w skomplikowany aparat życia gospodarczego, społeczne układy i powiązania oraz charakter, zadania i działalność instytucji politycznych, orjentującej się według praw psychologii oraz rozeznań socjologii. Tego rodzaju zaś praca przygotowawcza wymaga dużo, dużo czasu, wielkich wysiłków, zmuśnych i trudnych studjów. Brać w niej muszą udział i uczeni ekonomiści, socjologowie, prawnicy, oraz politycy i praktycy życia społecznego i gospodarczego. Trzeba długich narad, pilnych rozmyślań, wszechstronnych rozważań.

O konieczności pracy przygotowawczej pod naprawę ustroju gospodarczo-społecznego, pisze też jeden z wybitniejszych katolickich społeczników, H. I. Schmitt w czołowym katolickim organie niemieckim „*Germania*“.

I dlatego nie można ludzię nadzieję, że przekształcenie ustroju społecznego i gospodarczego, jak je projektuje Pius XI, jest już kwestją czasu niedalekiego.

Pozatem trzeba brać i to pod uwagę, że do tak głęboko sięgających przemian społeczeństwa nie są duchowo wcale przygotowane. Nie mogą te przemiany być zgóry narzucone, zadekretowane jednym pociągnięciem pióra, lecz muszą one być wynikiem świadomego i celowego dążenia ogółu do nowego ukształtowania ustroju społeczno-gospodarczego. Społeczeństwa muszą nowe formy życia społecznego i gospodarczego rozumieć i uznawać ich konieczność. A tymczasem idee korporacyjna i planowej gospodarki są im nieznane, obce. Wprawdzie pomysły ustroju korporacyjnego nie są czemś zupełnie nowem, nie są oryginalną własnością Piusa XI. Katolicy teoretycy społeczni zajmują się nimi już oddawna. Szeroko o tem rozpisują się ks. Piwowarczyk w swej pracy: „*Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad*“ i ks. Dr. Roszkowski w dziele: „*Korporacjonizm katolicki*“. A także o planowej gospodarce pisano już dość

wiele, zwłaszcza po wojnie; opracowywano nawet projekty odnośnych ustaw. Lecz kwestjami temi zajmowali i zajmują się dotychczas jedynie teoretycy, dyskusja nad nimi miała charakter wyłącznie naukowy, ogół prawie nic o nich nie wiedział, i dopiero teraz z racji encykliki „Quadragesimo anno“ zaczął zwracać na nie uwagę. A co więcej, opinia publiczna częściowo jest dotychczas wrogo nastawiona wobec tak daleko idących przemian ustrojowych. Tak mają korporacje swych przeciwników. A przede wszystkim system planowej gospodarki jest najbezwzględniej zwalczany przez koła gospodarcze i wszystkich stojących pod urokiem idei liberalnych, a tych jest jeszcze bardzo wielu.

Pozatem przypominają projekty tej przebudowy gospodarczo-społecznej nieco inne już pomysły i próby, które się skompromitowały. O planowej gospodarce wszak marzyli i socjaliści, a niejeden może w niej widzieć coś w rodzaju „piatiletki“ bolszewickiej.

Dlatego to trzeba społeczeństwo oswajać z ideą nowego ustroju gospodarczo-społecznego, je z nią zaznajamiać, budzić dla niej zainteresowanie, kierować ku niej ich pragnienia i nadzieje. Dopiero po takiej pracy przygotowawczej będzie można myśleć o realizacji systemu korporacyjnego i planowej gospodarki.

Naszem więc zdaniem Pius XI, kreśląc w swej encyklice społecznej plan nowego ustroju, chciał przede wszystkim ogólne jego kontury ukazać, by ludzkość wiedziała, jakie zadania ma do spełnienia, lecz nie wysunął tego planu swego jako dojrzałego już do rychłej realizacji.

I dlatego pierwszym zadaniem, jakie wynika z encykliki „Quadragesimo anno“ dla katolickiego ruchu społecznego, jest popularyzowanie jej idei przemiany ustroju. Żywą, ruchliwą, celową, systematyczną, stałą i wytężoną propagandę za nowymi formami życia społecznego i gospodarczego winien on podjąć i prowadzić. Hasło nowego ustroju społeczno-gospodarczego nie powinno schodzić z rozpraw uczonych, łam pism zawodowych i codziennych, dysput parlamentarnych, mównic wiecowych i porządku obrad stowarzyszeń.

Katolicka nauka społeczna już skwapliwie podjęła dyskusję na ten temat, i literatura tego przedmiotu w tych kilkunastu miesiącach od okazania się „Quadragesimo anno“ nagromadziła się stosunkowo obficie; w polskim języku mamy już takie publikacje, jak wspomniane powyżej dzieła ks. Piwowarczyka i ks. Dr. Roszkowskiego. Stanowczo więcej jednak winna omawiać te sprawy katolicka prasa periodyczna; dotąd bowiem odbiły się one w niej bardzo słabem echem. Winny one wypływać często wśród toku obrad parlamentarnych, gdzie narazie o nich prawie zupełnie głucho.

Niezmiernie zaś pożyteczną rolę spełnią katolickie organizacje społeczne, uważając jako swój szczególny obowiązek uprawianie propagandy za programem reformy społecznej Piusa XI. Obowiązek ten każe przy pomocy wszelkich środków organizacyjnych jak wykłady, odczyty, broszury i t. p. zaznajamiać szersze masy z tym programem, zyskiwać dlań zwolenników, budzić dlań zapał.

Te organizacje mają być rozsądnikami idei reformy, wysuniętej przez „Quadragesimo anno“. Należałoby wypracować systematyczny plan propagandy przez nie za tą ideą.

Wspomniany powyżej H. J. Schmitt w owym artykule zajmuje się specjalnie rolą organizacyj katolickich w urabianiu gruntu pod nowy ustrój. Uważa on za konieczne ich zadanie przygotowanie jakby warstwy kierowniczej w tem dziele przebudowy gospodarczej i społecznej. To przygotowanie winno odbywać się stopniami.

1. Nasamprzód należy zaznajamiać ludzi dokładnie z statyką i kinetyką obecnej gospodarki społecznej; trzeba, by dobrze się oni orjentowali w współczesnym życiu gospodarczem, jego toku i powikłaniach.

2. Należy dokładnie zapoznawać z dzisiejszemi stosunkami społecznymi (rodzina, zawód, klasa, państwo, świat gospodarczy) i ich siłą konstruktywną, by można na nich oprzeć przyszły lepszy ustrój.

3. Należy lepiej oceniać wartości moralne osobistości, pracy, wolności, autorytetu dla produkcji, oraz podziału dochodu gospodarki społecznej, jak i dla całego życia społecznego.

4. Z ogólnych zasad moralności chrześcijańskiej należy wyprowadzać konkretne przepisy moralne dla każdego działu ekonomji (produkcja, podział i t. d.).

By móc bowiem stworzyć nowy ustrój, trzeba, pisze nasz autor, ludzi światłych, niezmiernie uczciwych i gotowych do każdego poświęcenia.

Niewątpliwie ta akcja propagandowa i przygotowawcza napotka nawet w katolickich kołach na wielkie trudności i przeszkody, jakie wysuwać będą uprzedzenia najróżniejszego rodzaju, zaśniedziałość umysłowa i duchowa, samolubstwo.

Bardzo wielkie wymagania co do nakładu sił i racjonalnej pracy stawia więc ona.

Daleka jeszcze jest droga do nowego ustroju. Zaraz jednak do niej gotować się trzeba, nie można z tem zwlekać.

Obserwator.

Organizacje młodzieży pozaszkolnej a projekt prawa małżeńskiego.

Jeśli idzie o ustosunkowanie się organizacji młodzieży pozaszkolnej w Polsce do religii katolickiej, to kwestja projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, wniosła do tej sprawy wiele ciekawego materiału, otwierając oczy społeczeństwu katolickiemu na działalność szeregu organizacji, zajmujących się wychowaniem młodzieży pozaszkolnej.

Stanowisko organizacji młodzieży pozaszkolnej w Polsce w odniesieniu do projektu prawa małżeńskiego i Orędzia Episkopatu Polskiego stało się probierzem wartości tych organizacji pod względem katolickim. Dlatego po przebrzmieniu dyskusji na łamach prasy w sprawie projektu prawa małżeńskiego, wskazanem jest zarejestrowanie głosów w tej sprawie, wypowiedzianych na łamach prasy oficjalnej poszczególnych organizacji młodzieży.

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP).

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, będąc największą organizacją młodzieży pozaszkolnej w Polsce, zabrały głos w sprawie projektu prawa małżeńskiego za pośrednictwem swej najwyższej władzy — Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, — która w dniu 4. XII. 1931 r. powzięła następującą rezolucję:

„Rada Naczelna, dzieląc z całym społeczeństwem katolickim niepokój z powodu ogłoszenia projektów kodeksu karnego i prawa małżeńskiego, opracowanych przez Komisję Kodyfikacyjną, zakłada energiczny protest przeciwko próbom narzucania społeczeństwu praw, niezgodnych z nauką Kościoła katolickiego i zgnębnych dla narodu, — żąda opracowania nowych projektów, opartych na doktrynie katolickiej, która świeżo została przypomniana światu w encyklice Ojca św. Piusa XI.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, jako jedna z części A. K., bierze udział w pracach, zmierzających do obrony katolickiej rodziny, zbudowanej na sakramentalnem, nierozdzielalnem małżeństwie. Należy zwrócić specjalną uwagę na przygotowanie młodzieży do stanu małżeńskiego (rekolekcje, kursy dla narzeczonych) oraz na podniesienie życia rodzinnego (ankiety, współpraca nad wychowaniem młodszego rodzeństwa)“.

Związek Strzelecki.

Kiedy przeciwko projektowi nowego prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, zaczęły protestować niektóre oddziały Związku Strzeleckiego, Komenda Okręgu Pomorskiego wydała następujący poufny rozkaz:

„Ostatnie orędzie J. E. X. Prymasa Hłonda w sprawie obrony prawa małżeńskiego wzywa Towarzystwa do podejmowania rezolucyj w sprawie instytucji małżeńskiej.

Jakkolwiek orędzie to jest skierowane do Towarzystw kościelnych, to jednak mogą zajść wypadki, że niektóre organizacje, nie rozumiejąc intencji J. E. X. Biskupa, zechcą również w tej sprawie zająć swoje stanowisko.

Wobec powyższego uważamy za konieczne podkreślić, że Związek Strzelecki, jako organizacja całkowicie apolityczna, o charakterze wojskowym, nie ma prawa w tej materii zabierać głosu.

O powyższem powiadomić natychmiast zarządy okręgu!

Wiadomą jest rzeczą, że kwestja obrony nierozzerwalności węzła małżeńskiego jest sprawą o podłożu wybitnie i wyłącznie religijnem i społecznem, nie mającą nic wspólnego z polityką czy z przysposobieniem wojskowym. Argumenty apolityczności i charakteru wojskowego są tu bez znaczenia. Użyto ich dla zamknięcia ust członkom organizacji wzgl. lokalnym komórkom organizacyjnym.

Co do apolityczności, to wiadomą jest rzeczą, że w ostatnich wyborach Związek Strzelecki brał bardzo żywy udział. Również w roku 1926 brał Związek Strzelecki czynny udział w wypadkach majowych. O udziale tym pisze kpt. Fularski w książce: „Przysposobienie wojskowe w Polsce” — str. 121 — następująco:

„przyszedł wreszcie zbawienny wstrząs majowy. Niema co ukrywać, że Strzelcy jedni z pierwszych stawili się na zew Marszałka Piłsudskiego. Rozumieli doskonale, że tylko w atmosferze sanacji moralnej, której On był symbolem, można mówić o odpowiedniej akcji na polu p. w. Od maja 1906 r. wszystko się gruntownie zmieniło. Strzelec z instytucji ledwie tolerowanej stał się stowarzyszeniem, korzystającym z pełnego poparcia ze strony państwa. Rozwój jego staje się żywiołowy. Liczba członków zaczęła rosnąć w tak zawrotnem tempie, że ramy organizacyjne Związku nie mogły wchłonąć napływających mas.“

Jeśli idzie o kierunek wychowania Związku Strzeleckiego, to na to zagadnienie rzucają światło: *Prawo Strzeckie* (Str. 25 broszurki „Co każdy o Zw. Strzel. wiedzieć powinien”. *Przyrzeczenie wstępującego członka* (str. 35 wspomnianej broszury) oraz *Wytyczne i program pracy na r. 1931* (str. 68), według których kierunek wychowania zależy w wielkiej mierze od referentów wychowania obywatelskiego. Nigdzie w wymienionych broszurach ani w statucie niema wzmianki o Bogu i religii. W przyrzeczeniu jest powiedziane tylko „przysięgam“ bez dodania komu, § 11 statutu mówi, że obowiązkiem członka jest „postępowanie zgodne z honorem Polaka i zasadami moralności“. Nie podano, o zasady jakiej moralności chodzi, honor jest tu postawiony przed zasadami moralności, z ujęcia zdania wynikałoby, że honor a moralność nie zawsze się nakrywają. Kierunek wychowawczy Związku Strzeleckiego jest wybitnie państwowy, bez uwzględnienia pierwiastku religijnego.

Związek Strzelecki nie odnosi się do spraw religijnych pozytywnie. Nie zwalcza on otwarcie Kościoła, by nie tracić członków i znaczenia, a jak

odnosi się Związek Strzelecki do Kościoła i religii katolickiej, wskazują następujące fakta:

a) W organie urzędowym „Strzelec“ nr. 21. z dnia 24. V. 1931 r. znajduje się czołowy artykuł, atakujący w sposób niesłychany przedstawiciela Episkopatu J. E. ks. biskupa Łozińskiego z Kielc. W artykule tym, napisanym przez p. Stpiczyńskiego, domaga się Zw. Strzelecki „uwolnienia owczarni kieleckiej od złego pasterza“, uzurpując sobie nawet daleko idącą ingerencję w sprawy personalne Kościoła katolickiego.

b) W „Jednodniówce Strzeleckiej“, wydanej na 19. III. 1931 r. przez Oddział Związku Strzeleckiego w Złoczowie, znajduje się w odniesieniu do miejscowego duchowieństwa katolickiego następujący wiersz p. t. „Bajka higieniczna“:

„Znam wiernych w Sobieskim grodzie,
Których Duch sumień nie trwoży,
Chrystusem szcząc się w rodzie
Specjalnie czczą swój Dom Boży,
Któż zna ich wierzeń teorie?
Specjalnie dom ten kochają,
Bo w zbożnej trosce o glorię
Wciąż sadzą i podlewają.
I gdy mijając świątynię
Oddajesz stwórcy laudator,
Ich wiary żar z murów płynie,
Wstrzymuje dech „trupifetor“,
Hej strzelcy! złoczowskich włości,
Gdy księżowska moc zarasta,
Matką naszych powinności
Jest higiena w środku miasta!

c) W miesięczniku „Praca Strzelecka“ Nr. 1/30, p. Ignacy Wądołkowski, domagając się upaństwowienia Związku Strzeleckiego, jako jedynej organizacji p. w., uzasadnia swe żądanie następującymi przykładami:

„Jakiś stowarzyszenie restauratorów, powołane do obrony interesów osobistych i kieszeni ich członków, zgłasza się do przysposobienia wojskowego, zostaje wyszkolone i uzbrojone. Wyobraźmy sobie, co będzie, gdy władze wprowadzą ustawę prohibicyjną, która będzie godzić w interesy restauratorów, a ci z bronią w rękę wystąpią czynnie przeciw temu zarządzeniu.

Analogicznie będzie, gdy potraktujemy sprawę z punktu widzenia wyznaniowego. Możemy również spotkać się z faktem, iż wprowadzenie przez władze państwowe ślubów cywilnych lub rozwodów (co będzie sprzeczne z dogmatem lub przepisem jakiejś religii) spowoduje wojnę religijną, w której udział mogą brać uzbrojeni członkowie stowarzyszeń kościelnych“.

Nieścisły oraz niezgodny ze stanem faktycznym i prawnym jest argument, że Związek Strzelecki zajmuje się wyłącznie przysposobieniem wojskowym, gdyż § 4 statutu stawia p. w. na drugim miejscu, na pierwszym zaś sprawy kulturalno-oświatowe, a więc wychowawcze. Również analo-

gicznie ujmuje tę sprawę § 5 statutu. Także „Wytoczne“ i program pracy na r. 1930/31 podkreślają stale i bardzo wyraźnie, że w całej pracy Związku Strzeleckiego chodzi przede wszystkim o wychowanie młodzieży, a nie o wyszkolenie wojskowe.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“.

Na zjeździe delegatów tej organizacji w r. 1931 zapadła następująca uchwała:

„Walny zjazd delegatów Z. M. W. podkreśla, że Związek szanuje zasady religijne swych członków, uznaje nie tylko za potrzebne i konieczne istnienie religii i w zdecydowany sposób przeciwstawia się wszystkim próbom wniesienia do pracy związkowej hasel antyreligijnych. Walny zjazd jednak podkreśla, że Związek jest organizacją świecką, grupuje w swym łonie członków różnych wyznań religijnych, nie odmawiając nikomu z tytułu jego wierzeń prawa członkostwa i nie prowadzi dyskusji nad dogmatami religijnymi“.

W sprawie projektu nowego prawa małżeńskiego i ślubów cywilnych, wypowiada się Centr. Zw. Mł. Wiejsk. na łamach swego organu „Siew“ (z dnia 7. II. 1932 r. str. 9.) następująco:

... „Narzeczeni mają do wyboru: albo zawrzeć ślub przed urzędnikiem cywilnym, albo przed duszpasterzem swego wyznania“... Taka forma małżeństwa nie powinna budzić zastrzeżeń wśród księży, gdyż taka sama forma została uznana przez papieża we włoskim prawie z r. 1929. Państwo włoskie uzyskało od Stolicy Apostolskiej pozwolenie, by katolicy, którzy nie chcą brać ślubu kościelnego, mogli brać tylko śluby cywilne!“

Spotykamy się tu z niesłychanym przekręcaniem faktów i wprowadzaniem w błąd młodzieży. Boć przecie każdemu katolikowi wiadomo, że Kościół katolicki uznaje małżeństwo za Sakrament i za ważne tylko małżeństwo zawarte w kościele katolickim.

Co więcej w końcowym ustępie artykułu, omawiającego tę kwestję, w „Siewie“, znajdujemy następujący apel do młodzieży:

„Jednocześnie zwracam się do koleżanek i kolegów z prośbą, ażeby wypowiedzieli się w tej sprawie oraz nadsyłali spostrzeżenia, jak ta sprawa przedstawia się u nich na terenie (czy jest akcja za czy przeciw, jak objaśniają nowe prawo i t. d.)“.

Młodzież zaczęła reagować na stanowisko centrali w sprawie projektu prawa małżeńskiego. Zaczęto umieszczać głosy za i przeciw. Przytaczamy urywki:

a) z głosów za projektem:

aa Nr. 5) 32 „Siewu“ str. 4: Prawo nowe, jak głosili duchowni, miało być ułożone przez bolszewików, ludzi bez Boga i religii. Ślubu kościelnego nie będzie — jak dotąd. Będzie tylko cywilny tymczasowy na 3 lata. Należy więc składać podpisy przeciwko takim ślubom, by rząd nie zatwierdził nowego prawa. — Tak głosili księża po kościołach... Dziwi nas bardzo, jakim prawem protestujemy przeciw tej nowej ustawie małżeńskiej. Nazywają wielkich uczonych i patriotów naszej Ojczyzny — bolszewikami i bezbożnikami... gdyby sejm... odrzucił nowy projekt ustawy małżeńskiej, tem samem... wyrządziłby wielką krzywdę całemu społeczeństwu polskiemu.

bb (Nr. 6) 32 „Siewu“, str. 3—4: „Powiadają, że ślub cywilny, a więc niekościelny, zatem będzie mógł go udzielić i byle gdzie. Rozwody są dozwolone, więc dzieci rozwiedzionych rodziców będą bez opieki, wyjdą na uliczników. A w najlepszym razie będą sierotami — bo te, co pójdą za matką, nie będą znały ojca — a te, co pójdą za ojcem, matki nie będą miały... ci podpisani, to był tłum nieświadomy podlegający namowom i wpływom ludzi, którzy ich ciągną tam, gdzie chcą. Tłum, który działa na ślepo, a myśli, że spełnia swój święty obowiązek względem Boga, swej duszy, względem Ojczyzny. Uderzająca jest nieświadomość tych ludzi — ogół jest nierozsądny, naiwny i łatwowierny, że daje się powodować demagogom, którym wierzy bez zastrzeżeń, i robi to, czego oni żądają; z jednej strony nieświadomość — a z drugiej wyzyskiwanie tej nieświadomości“.

b) z głosów przeciwko projektowi:

aa (Nr. 5) 32 „Siewu“, str. 3—4: „...po naszych wsiach rozrzucone są ulotki, ażeby występować z „Siewu“, nie prowadzić konkursów rolniczych, stworzyć „komitety konfiskat“, tworzyć bojówki do walki, by u nas nastał „raj sowiecki“, w którym młodzi zajmują wysokie stanowiska, decydując o wszystkim, a nie pracując tak ciężko jak u nas... O ślubach cywilnych mówią nam też ci sami podróżni i zachwalają je — „Siew“ też zaczyna o tem gisać. Więc, jeśli śluby cywilne są dobre, to może i cały raj bolszewicki jest dobry? A teraz ja się was pytam, czy wiecie, dlaczego jeszcze nasza wieś przed załewem komunizmu się broni, kto jej przychodzi z pomocą? Odpowiem wam na to: broni nas Wiara i Kościół. I dzisiaj „Siew“, który jest przyjacielem wsi, nieświadomie poczyną podkopywać fundament naszej twierdzy, gdyż nowe prawo małżeńskie godzi w wiarę, poniża ją. Dlaczego Redakcja „Siewu“ bawi się w zagadnienia zbyt trudne, w których winni się wypowiadać duchowni wszystkich wyznań, oraz ludzie o szerokich horyzontach myślowych, ale nie my, którzy dopiero w pracy społecznej ząbkujemy“.

bb (Nr. 6) 32 „Siewu“ str. 4: „Co podtrzymało Polskę?... Przestrzeganie wiary katolickiej i praw kościelnych, w tem prawa małżeńskiego, jako sakramentu ustanowionego przez Chrystusa Pana; Polska była silną, była „przedmurzem chrześcijaństwa“ bo silnie broniła swej religii. A w czasie niewoli co podtrzymywało polskość w narodzie? Religia katolicka. Gdy nie wolno było po polsku mówić, to tylko kościół stał się niejako ostoją polskości, gdyż zaborca nie śmiał w kościele zabronić modlić się i śpiewać po polsku. Teraz otrzymaliśmy wolną Ojczyznę. Zdawało się, że po tylu udrękach i cierpieniach powinniśmy wzmocnić się w wierze katolickiej, a tu powstają projekty nowego prawa. Niedawno chciano przerobić szkołę na bezwyznaniową, teraz znów na wzór Rosji Sowieckiej chcą wprowadzić śluby cywilne... Już tyle wieków mija, jak nie było rozwodów, jeżeli była jakaś sprzeczka, to tylko chwilowa, był spokój w rodzinie i szczęście domowe, a teraz przez wprowadzenie rozwodów byłoby więcej zła, przekleństw i bezwyznaniowców“.

Oczywiście liberalna „góra“ C. Z. M. W., bo kierująca się ideologią Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i reprezentująca areligijny kierunek wychowawczy, która nie zastosowała się do uchwały walnego zjazdu o nieprowadzeniu „dyskusji nad dogmatami religijnymi“, znalazła się w niemałych tarapatach. Z jednej strony chodziło o zaskarbienie sobie czynników, popierających projekt prawa małżeńskiego, a z drugiej strony obawa przed odpływem katolickiej młodzieży z organizacji nie pozwalała na pełne odsłonięcie przyłbicy. Oto, rzecz znamienita i charakterystyczna dla tej organizacji, zakończono dyskusję na powyższy temat w nr. 7/32 „Siewu“

str. 2-3, artykułem: „Nasz stosunek do komunizmu“, w którym C. Z. M. W. rzekomo „jedynie w związku z obawami o pomieszanie akcji z akcją komunistyczną“ odzęgnywuje się od komunizmu, stwierdzając... „jeślibyśmy się chcieli liczyć z tem, co o nas powiedzą, to wogóle musielibyśmy zrezygnować z głoszenia naszych założeń ideowych... Nie będziemy chodzić po wsiach i w podstępny sposób wyludzać podpisów za lub przeciw projektowi, jak to robią inni“.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“.

W n-rach 6/11/32 czasopisma „Wici“ w artykułach o nowym projekcie prawa małżeńskiego znajdujemy entuzjastyczne uznanie dla tego projektu i następujące oświecenie instytucji i sakramentu małżeńskiego oraz roli Kościoła katolickiego:

a) „Księża ze wszystkich ambon przeciwstawiają się nowemu projektowi, przyczem twierdzą: „Małżeństwo jest sakramentem, przeto zawierać je trzeba przed księdzem. A ponieważ to, co Bóg złączył, człowiek rozłączyć nie może — nie może więc być mowy o rozwodach. Na to ludzie świeccy odpowiadają: Rozwody są i dzisiaj i każdy dostanie rozwód, kto ma dużo pieniędzy... Trzeba tylko słono księżom zapłacić, żeby powiedzieli, że to czarne jest białe — czyli, że małżeństwa nie było, choć każdy wie, że było... Przyczem ludzie bogaci unieważniają „zawarty przed księdzem sakrament“ aż w Rzymie... To wszystko jest wyrazem niedomagań dotychczasowego prawa o małżeństwach, które ludzie szachrajstwem i fałszem obchodzą... Najlepiej, aby żywiej zainteresowani tą sprawą nowego projektu prawa małżeńskiego w wydaniu Komisji Kodyfikacyjnej — a wtedy przekonają się, ile w gromach ciskanych na ten projekt jest zwyczajnej obłudy“.

b) „Ani rodzice, ani krewni, ani władza duchowna czy świecka nie jest mocna, nie jest uprawniona zmusić do zawarcia małżeństwa, o ile dwoje ludzi nie daje swego na małżeństwo przyzwolenia. To samo winno mieć miejsce w razie żądania przez mężczyznę lub kobietę rozwiązania węzłów, które stały się nie do zniesienia na dłuższą metę. Z obopólnej zgody wynika, że byłoby wbrew naturze, byłoby gwałtem i przemocą, narzucać pozostawanie w związku małżeńskim, gdy warunek istotny małżeństwa — wzajemne zezwolenie stron — niema miejsca!“

c) „... małżeństwo jako związek społeczny nie może być pozostawione do uregulowania jakiejś organizacji duchownej, której władze zwierzchnicze są niezależne od zwierzchnictwa państwowego.“

d) „Z czasem, gdy wpływy duchowieństwa wzrosły, zaczęły one przenikać do życia prywatnego jednostek, rodzin, a nawet państwa. Najpierw bogatsi pragnąc uświetnienia uroczystości małżeńskich przez obecność osób duchownych, a następnie i biedne rodziny, idąc w ślady za bogatszymi, godzą się na pewne dodatkowe formy o charakterze religijnym.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wystarczało samo zezwolenie obu stron, ujawnione najczęściej wobec osoby świeckiej, a później wobec kapłana. W tym pierwszym okresie chrześcijaństwa uważano małżeństwo za związek cywilny. Po dłuższym czasie takiego stanu rzeczy, gdy duchowieństwo mocniej ugruntowało swoją władzę, zaczęto uważać małżeństwo za związek religijny, a wreszcie wywyższono je do godności sakramentu.“

e) „W sprawach rzymskich katolików najwyższa instancja sądowa znajduje się poza Polską, w Watykanie. Jest to niezgodne z godnością państwa polskiego, które ma być przecież niezawisłe w wykonywaniu praw nad obywatelami, zamieszkującymi jego terytorjum.“

Zjednoczenie Polskiej Młodzieży Pracującej „Orle”.

W sprawie projektu prawa małżeńskiego organizacja ta zajęła bardzo życzliwe stanowisko. Oto w oficjalnym organie, dwutygodniku „Orle”, Nr. 2. 32. czytamy na str. 2—3 w tej sprawie następującą opinię:

„Projekt wyrósł z życia samego, znalazł też dlatego gorący oddźwięk i zawarł w sobie najistotniejsze dążenia i cechy współczesnej chwili... Po upływie trzech lat od każdego rozłączenia (separacji), sąd na żądanie jednej strony zmienia na rozwód — i tu leży drugi plus nowej ustawy! Już nie będzie tyle łez, tyle niedoli bezgranicznej, rozpacz, wstydu, hańby, męki, upokorzenia i okrutnej krzywdy, która zatruwa życie, rodzi zbrodniarzy! Już nie będzie przyrzeczenie małżeńskie przekleństwem całego życia. Dopuszczalność bowiem rozwodów umoralni samo życie i podniesie naszą kulturę. Przedewszystkiem jest to dobrodziejstwo dużej wagi dla chłopów i robotników... Dlatego też nowy projekt powinien jak najrychlej ukazać się jako ustawa obowiązująca! Oby!... Nikt tutaj nikogo nie gnębi, nie krępuje, bowiem polskie prawo małżeńskie nie broni bynajmniej katolikom przestrzegać prawa kościelnego, natomiast państwo nie może zmuszać swoich obywateli do zachowania przepisów prawa kościelnego, małżeńskiego dlatego, że są oni członkami wyznania katolickiego. Religja bowiem jest rzeczą wiary. Czyli logiczny wniosek z tego, nie można i nie powinno się nikogo zmuszać do przestrzegania wiary — nie drogą wiary — ale zapomocą sankcyj karnych, siły — zapomocą zakazów, ustaw!... Między prawem państwowem a kościelnem zawsze będzie istnieć pewna rozbieżność, gdyż pierwsze jest współczesnej mu epoki, a drugie uwzględnia zarówno teraźniejszość, jak i — to przedewszystkiem — przeszłość! Ta rozbieżność jest nawet bardzo istotna! Co może być dobre w kościele kanonicznym, choć w myśl nauki Chrystusa, tego nie powinno być — tego nie może zawierać żaden kodeks kulturalnego i cywilizowanego państwa! Weźmy dla przykładu, — żeby nie być głośnym — kodeks kanoniczny z 1917 roku... a jednak zawiera przepisy, uznające niewolnictwo: canon 987 i 1063! Nie można więc i nie należy właściwie — podnosić wrzawy z błahych przyczyn, bo to jest broń obosieczna”.

Związek Harcerstwa Polskiego.

Związek Harcerstwa Polskiego zgodnie ze swoją ideologią stał do niedawna na stanowisku wybitnie katolickim. Wszakże zasadniczy paragraf statutu, określając cel Z. H. P., brzmi następująco: „Z. H. P. ma na celu wychowanie na zasadach nauki Chrystusa, metodami skautowemi człowieka świadomie pełniącego służbę Bogu, Polsce i bliźnim...” Przyrzeczenie harcerskie brzmi: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie...”

Z powyższego należało wnioskować, że Z. H. P. zajmie zdecydowane i jasne stanowisko w sprawie projektu prawa małżeńskiego. Niestety, odkąd Z. H. P. został opanowany przez rządzącą obecnie partję polityczną, ideologja jego w praktyce odbiega daleko od ideologji pisanej. Oto w tej sprawie przynosi wielce znamienne wiadomości czasopismo „Strażnica Harcerska” Nr. 4/32, w której na str. 52-53 artykule p. t. „Wnioski omawiane i głosowane na XII Zjeździe Walnym Z. H. P.” czytamy:

„Oblicze ideowe każdego Zjazdu charakteryzują wnioski, na zjeździe omawiane, głosowane i przyjęte lub odrzucone, oraz wybory do władz, gdyż oddanie większości głosów wykazuje, za jakimi tendencjami dana większość zjazdowa maszeruje...

Jako wniosek nagły, zaopatrzony w przepisaną ilość podpisów, t. j. dziesięć, zgłoszono: Walny Zjazd Z. H. P. w zrozumieniu religijnego charakteru małżeństwa i zasadniczej roli rodziny, jako podstawy chrześcijańskiego społeczeństwa, przeciwstawia się bezwzględnie tendencjom w tej sprawie niezgodnym z nauką kościoła, godzącym w instytucję małżeństwa i rodziny.

Przeciwko nagłości tego wniosku, a więc przeciwko możliwości merytorycznej dyskusji na zjeździe nad sprawami, we wniosku poruszonemi, przemawiał dh. A. Olbromski, naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy. Wniosek odrzucono przez odrzucenie nagłości. Trzeba zaznaczyć, że wniosek ten został uprzednio normalną drogą zgłoszony na dwa miesiące przed zjazdem jako wniosek zwykły (nie nagły), lecz Naczelna Rada Harcerska pod przewodnictwem dh. M. Grażyńskiego, znaczną większością jej członków postanowiła wniosku tego na zjazd nie dopuścić...

Jest rzeczą niepokojącą, że na Zjeździe Walnym nie można było omówić spraw, których żywotność i doniosłość głęboko odczuwamy. Bo skoro na zjeździe nie można mówić o tem, co nas, jako harcerzy boli — to gdzie o tem mówić można? I do czego prowadzi takie usuwanie spraw zasadniczych ze zjazdu“.

**Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich
archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w r. 1931.**

Najsilniejszą robotniczą organizacją oświatowo-kulturalną na ziemiach polskich jest Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Na ten właśnie rok przypada czterdziesta rocznica założenia pierwszego Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich, t. j. pierwszej wogóle katolickiej organizacji robotniczej w Polsce.

Z przedstawionego na XXVIII zjeździe delegatów (w dniach 11 i 12 czerwca r. b.) sprawozdania wynika, że z końcem r. 1931 liczył Związek 250 stowarzyszeń i ponad 20 000 członków, wśród nich zaś 4273 zupełnie a 2 689 częściowo bezrobotnych. Członków poniżej 35 lat było ponad 4 000. Organ Związku „Robotnik“ wychodził w liczbie 12 200 egzemplarzy. Wykładów i odczytów wygłoszono w Towarzystwach przeszło 2 000, t. j. 8—9 w roku na poszczególne Towarzystwo. Zebrań Towarzystw było przeszło 2 600, t. j. 11 przeciętnie na każde Towarzystwo. Biblioteki posiada ponad 100 Towarzystw z przeszło 14 270 książek, wypożyczeń było przeszło 15 600.

Z inicjatywy Związku odbyła się z okazji 40-lecia „Rerum Novarum“ pierwsza „Polska Pielgrzymka Robotnicza do Rzymu“ z 199 uczestnikami w dniach 8—20 maja 1931. Pozatem dla uczczenia tej rocznicy wziął Związek udział w „Pielgrzymce Robotniczej do Częstochowy“, prowadząc tam przeszło 1 000 osób.

Delegat Związku uczestniczył także w „Drugim Międzynarodowym Kongresie Chrześcijańskich Stowarzyszeń Robotniczych“, jaki miał miejsce w wrześniu b. r. w Utrajekcie (Utrecht) w Holandji.

Z okazji 40-lecia katolickiego ruchu robotniczego na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej raczył Ojciec św. odznaczyć kilku zasłużonych członków orderami papieskimi: 4 „Pro Ecclesia et Pontifice“ i 3 „Bene Merenti“.

**Związek Młodych Polek archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej
w r. 1931.**

Żywiłowo rośnie ruch Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, mimo różnych przeszkód, jakie na swej drodze spotyka. Świadczy o tem m. i. rozwój Związku Młodych Polek w Poznaniu w r. 1931.

W roku tym przybyło mu bowiem 110 nowych Stowarzyszeń, tak że pod koniec roku było ich wszystkich razem 477 z przeszło 17 000 członków. Z społeczeństwa starszego współpracowało z organizacją 1578 osób w patronatach. Zebrania plenarnych odbyło się 5136, t. j. około 11 na Stowarzyszenie, zbiorów zastępów, w których dokonuje się praca indywidualna nad członkami, 4667, t. j. około 10 na Stowarzyszenie. W obrębie Związku istnieją 252 kółka wychowania fizycznego. Urządzono też trzytygodniowy obóz wychowania fizycznego nad morzem. W roku 1931 urządzono pierwsze zamknięte rekolekcje dla członków zarządów z bardzo dodatnim wynikiem. Pozatem miało 56 Stowarzyszeń własne rekolekcje otwarte.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w r. 1931.

Na działalności T. C. L. w r. 1931 zaznaczył się wybitnie wpływ kryzysu gospodarczego. Liczyło ono 1600 bibliotek. Niekompletne zestawienie ilości książek — 15 powiatów nie nadesłało zestawień — wykazuje w tych bibliotekach 338 526 książek z 68 686 czytelnikami. Ci czytelnicy wypożyczyli 978 038 książek. Nowych książek zakupiono 18 823 za 99 815 zł, gdy w roku poprzednim 36 407 za 170 879 zł.

„Caritas“ w Niemczech.

„Caritas“ w Niemczech to bardzo potężna organizacja. Obejmuje ona 3382 zakłady opieki zamkniętej i 2892 zakłady opieki półotwartej. Przeszło 70 000 osób zakonnych zatrudnia ona w swej akcji i około 1 500 szpitali z przeszło 100 000 łóżek rozwija pod jej egidą swą błogoczynną działalność.

Bezrobocie a przyrost ludności.

Jednym z głównych argumentów apostołów neomaltuzjanizmu jest ten, że w wielkiej mierze winę światowego bezrobocia ponosi nadmierny przyrost ludności. W tej sprawie zabrał głos profesor statystyki uniwersytetu genewskiego, Herrsch w memorjale, wydanym przez Międzynarodowe Biuro Pracy. W memorjale tym wykazuje on nicość argumentów, wiążących bezrobocie obecne z rzekomo zbyt wielkim przyrostem ludności. Powołuje się zaś nasamprzód na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie nikt nie może mówić o przeludnieniu. Obejmują one $\frac{3}{4}$ obszaru całej Europy a posiadają tylko $\frac{1}{4}$ jej ludności. Gęstość zaludnienia wynosi tam 15 na km², gdy w Europie 49. Jeszcze mniej można mówić o przeludnieniu w stosunku do Australji lub Nowej Zelandji, gdzie na km² przypada 5 mieszkańców. A tymczasem wszystkie te kraje ciężko są dotknięte klęską bezrobocia.

Odnosnie do Europy wykazuje prof. Hersch brak związku przyczynowego między bezrobociem a liczebnością ludności tem, że przyrost ludności w licznych krajach ma od szeregu lat linję spadającą, a bezrobocie linję wznoszącą się. Wywodzi on, że pracujący są równocześnie konsumentami. Mniejsza ilość ludności oznacza równocześnie zmniejszenie siły

kupna, spadek zapotrzebowania, a ten spadek zapotrzebowania przyczynia się z swej strony do kryzysu bezrobocia.

Memorjał ten, idący po myśli katolickich zasad, został przez Międzynarodowe Biuro Pracy przedłożony Komisji dla spraw bezrobocia, istniejącej przy Biurze.

Turystyka w ramach Akcji Katolickiej.

Sekretarjat Jeneralny Akcji Katolickiej w Belgji stworzył w swem łonie specjalną katolicką agencję dla spraw turystyki i podróży. Tego rodzaju zainteresowanie Akcji Katolickiej może wywołać zdziwienie. Nasuwa się przecież pytanie, cóż wspólnego może mieć katolicyzm z podróżami. Otóż inicjatorzy tego nowego działu Akcji Katolickiej tłumaczą, że te liczne organizacje, które starają się bronić wiary i katolicyzmowi zdobyć odpowiednie stanowiska w życiu społecznym, zwracają się do katolików, zostających w domu. Im więcej one się do swych zadań przystosowują, tem więcej zacieśniają swój zakres działalności. Akcja katolicka zaś wobec podróżujących jest nową formą jej przystosowania się. Zajmuje się ona katolikiem, który podróżuje. Wspomaga go mianowicie wtedy, gdy jest on niejako opuszczony przez swe organizacje lokalne, okręgowe a nawet narodowe. Tyle zresztą dzieje się nadużyć w dziedzinie turystyki, tylu niebezpieczeństwami jest najeżona, że należy i nią się zainteresować w akcji obrony wiary i moralności.

I dlatego też w szeregu krajów zajmują się już katolickie organizacje sprawami turystyki i podróży. W Londynie organizuje „Catholic Association“, będąca pod kontrolą arcybiskupa Westminsteru oprócz pielgrzymek także wycieczki turystyczne. W Włoszech „Opera Cardinal Ferrari“ prowadziła za czasów swego rozkwitu katolicką agencję podróży. W Niemczech działa „Schutzverband für katholische Verkehrsinteressen“.

Sekretarjat Akcji Katolickiej w Belgji, stwarzając agencję do spraw podróży i turystyki jako jedną z swych agend, wyznaczył jej takie zadania:

1) współpracować z wszystkimi instytucjami, zajmującymi się turystyką, celem zapewnienia podróżującym katolikom tych wszystkich względów i dogodności, do których mają oni prawo jako katolicy, współpracować więc z władzami kolejowymi, przemysłem hotelarskim, zarządami lotnisk i zakładów kuracyjnych, z władzami cywilnymi i utrzymywać kontakt z duchowieństwem ośrodków turystycznych i lotniskowych.

2) ułatwiać turystom wykonywanie obowiązku niedzielnego za pomocą tej współpracy, informować przez afisze o kościołach, znajdujących się w pobliżu dworców i hoteli oraz o godzinach, w których odprawiają się msze św., organizować odprawianie mszy św. na większych dworcach, starać się o zarządzenia, któreby miały na celu obronę moralności publicznej i zapobiegały różnym nadużyciom, jak oświetlanie pociągów w długich tunelach, usuwanie napisów nieprzyzwoitych w pociągach i na dworcach itp.,

3) uzyskiwać dla dzieł i organizacji katolickich różne udogodnienia;

4) zwracać uwagę katolików na podróże, któreby ich jako katolików budowały, pouczyły, interesowały; chodzi tu o pielgrzymki, wielkie uroczystości, zjazdy i kongresy katolickie;

- 5) zwracać uwagę na organizacje i instytucje katolickie oraz ułatwiać poznanie ich;
- 6) załatwiać dla katolickich organizacji sprawy podróży i służyć im pomocą przy zjazdach, kongresach, wycieczkach;
- 7) tworzyć domy wakacyjne i ogniska dla młodzieży.

Działalność Poradni świadomego macierzyństwa.

Jak się należało spodziewać, godząca w najgłębsze podstawy zdrowia moralnego społeczeństwa akcja warszawskiej Poradni świadomego macierzyństwa — tę eufemistyczną nazwę przybrała ta instytucja, założona przed rokiem przez sekcję regulacji urodzeń (socjalistycznego) Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej — zatoczyła szersze kręgi. Miesięcznie korzystało w ciągu roku z usług Poradni przeciętnie przeszło 300, w niektórych miesiącach nawet 400 osób. W pierwszych miesiącach jej działalności zgłaszały się głównie kobiety, będące już w ciąży, którym porady się nie udziela. Instytucja ta utrzymuje się sama z opłat osób, korzystających z jej pomocy (za poradę bierze się 3 zł), subwencji żadnych nie otrzymała. Postanowiono jednak zwrócić się do Kasy Chorych m. Warszawy o poparcie i współpracę. Miejmy nadzieję, że krok ten będzie bezskuteczny!

Poza Warszawą działa jeszcze w m. Łodzi założona przez tamtejszy magistrat Poradnia świadomego macierzyństwa.

M. Niesiołowska.

Czy lubię pracować?

(Pogadanka z druchnami.)

Na ostatniej pogadance dowiedziałyśmy się, kim była jenerałowa Zamoyska. Wiemy, że wielka ta kobieta od szeregu lat już nie żyje, ale zostawiła nam piękną spuściznę. „Nam“, to znaczy nam, Polakom, ale przede wszystkim nam kobietom polskim. Tej spuścizny jest wiele. Jest nią zakład wychowawczy dla dziewcząt i kobiet, tak zwana szkoła pracy w Kuźnicach i w Kórniku. Jest nią mnóstwo hasel, twórczych myśli i wzniosłych przykładów, które rzuciła między nas niby zdrowe ziarna, gdzie tylko wschodzą, bogaty niosą plon. Jest nią słowo żywe, mądre, dające rozwiązanie wielu palących zagadnień w trzech książkach, „O miłości ojczyzny“, „O pracy“ i „O wychowaniu“.

Znamy już z ostatniej pogadanki treść pięknej książeczki o miłości ojczyzny. Pragnę bardzo, byście poznały także treść drugiego jej dziełka: o pracy.

Wszak pracę znamy wszyscy — tę szarą postać, odczuwałyśmy na własnych barkach jej ciężkie brzemie.

Dla Zamoyskiej jest praca czymś zgoła innym, jest otoczona blaskiem promiennym, jest przyjaciółką najdroższą, jest czymś nad wyraz pięknym, drogim, wiodącym nas ku temu, za czym każda z nas całym sercem tęskni...

Posłuchajmy tedy, jak Zamoyska cudownie zrozumiała istotę pracy i co nam o niej ma do powiedzenia.

Na początek autorka niby to przedstawia nam pracę, jak w towarzystwie przedstawia się osobę, z którą zawieramy znajomość. Ot — to jest ona! Ot takie jest jej nazwisko. Potem dopiero, później poznajemy tę osobę bliżej. — Tak samo z pracą poznaje nas Zamoyska.

Czemże jest więc praca?

Jest ona nieodłączną towarzyszką tego, kto chce być naprawdę człowiekiem, jest posłannictwem człowieka, towarzyszy mu nierozzerwalnie niby cień. Pan Bóg dał nam rozkaz pracy, o tem mówią rozmaite księgi Starego Testamentu, np. księgi o stworzeniu i upadku człowieka i także księga Joba, w której jest takie zdanie: „człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“. Ktoby chciał sprzeciwić się rozkazowi Bożemu, by pracował,

temu nie ujdzie to bezkarnie, jak każde nieposłuszeństwo przykazaniom Bożym pociąga za sobą długi łańcuch ciężkich następstw. Tak samo z pracą. Kto nie pracuje, w tym zamierają wszystkie władze; tylko przez pracę rozwijają się one. Kto zupełnie nie pracuje fizycznie, nie rusza się, jak np. długoletni więźniowie w okrutnych średniowiecznych więzieniach, temu ciało karłowacieje, staje się niedołężne. Jakże brzydka i zgarbiona jest postać chuderlawa uczonego, który nad książkami ślęcząc, zaniedbał zupełnie pracy fizycznej. Kto nie pracuje, temu dobytek się nie mnoży, niebawem schwyty on pewno za żebraczy kij.

Ale jeżeli z jednej strony konieczność życiowa, rozkaz Boży stoi za nami niby poganiacz, co batem zmusza nas do wysiłku, to z drugiej strony pociąga nas do pracy łagodnie i słodko świadomość, że praca jest naszą wielką dobrodziejką. Ileż szczęścia i zadowolenia daje nam ona, jeżeli potrafimy jej wiernie służyć. Czujemy wtedy całkiem wyraźnie, że od niej zależy nasz spokój wewnętrzny i świadomość, że jesteśmy na dobrej drodze ku szczęściu doczesnemu i wiecznemu, że przez nią dokonuje się zadośćuczynienie za grzechy i przybliża się nasze zbawienie. Przypomnę wam tylko cudowne chwile tuż przed zaśnięciem po bardzo pracowicie spędzonym dniu. Czyż nie są to chwile o wiele przyjemniejsze od kwadransa przed zaśnięciem po dniu spędzonym np. na rozrywkach, albo marzeniach mdłych, albo ubieganiu się dookoła stroju? Zapewne każda wie z doświadczenia, że tak jest.

Otóż tem jest praca: i twardym rozkazem Bożym i koniecznością życiową i równocześnie dobrą czarodziejką, co do serc nam zsyła cudowną błogość świadomości, że jesteśmy na właściwej drodze życia...

Po tem rozważaniu o istocie pracy zwraca autorka naszą uwagę na coś, co bardzo często przeoczamy, mianowicie, że *pr a c o w a ć n a l e ż y w p o t r ó j n y m k i e r u n k u*. Proszę was, druchny, byście sobie zaraz uświadomiły, w jaki sposób wy pracujecie. Ty, druchenko, pomagasz matce w gospodarstwie. Zatem pracujesz ręcznie. Ale czyż doksztalcasz siebie równocześnie umysłowo czytaniem, czy może lekcjami, czy słuchając wykładów? Jeżeli nie czynisz tego, nie słuchasz wszystkich nakazów pracy, nie pracujesz więc tak jak trzeba, jakkolwiek z pewnością jesteś bardzo pilna.

Albo będąc zatrudniona w biurze, a więc pracując umysłowo, czy choć pokoik sprzątasz sobie sama i łóżko ścielesz? Jakże niezgrabną, niedołężną, jednostronną staniesz się wkrótce, jeżeli takiej pracy ręcznej zaniedbasz, chociażbyś w biurze uchodziła za znakomitą siłę.

Może wreszcie starasz się utrzymać równowagę między pracą ręczną a umysłową. Czy w takim razie pracujesz nad tem, co jest najważniejsze, czy modlitwą, rozmyślaniem, przystępowaniem do Stołu Pańskiego i uczynkami miłosiernymi coraz to doskonalsz siebie? Byłaby to praca duchowa.

Trzy więc są rodzaje pracy, jak są trzy władze w człowieku. Kto siebie prawdziwie kocha i pragnie zostać człowiekiem pełnowartościowym, w tych trzech kierunkach pracuje: fizycznie, umysłowo i duchowo.

W taki potrójny sposób pracował Pan Jezus, gdy chodził po ziemi. Tak samo pracuje wielu zakonników do dziś dnia. Taka jedynie praca jest najbardziej doskonałym sposobem życia.

Ciekawe jest rozważanie autorki o tem, jak świat się do tych trzech rodzajów pracy odnosi. Pracę umysłową naogół ludzie szanują. Stąd wielkie pragnienie wielu robotników i rzemieślników, by ich dzieci kończyły tak zwane płatne szkoły. Wiedzą, że pracowników umysłowych ludzie bardziej szanują.

Natomiast pracy duchowej świat najczęściej nie rozumie. Ileż to razy słyhać bezmyślne utyskiwanie na zakony kontemplacyjne czyli rozmyślające.

Najgorzej jest z pracą ręczną. Świat pogardza nią. Pewna uczenica wstydziła się przyznać się koleżankom, że matka jej jest praczką. Nawiasem mówiąc, druchny, nie zawsze była w dziejach owa pogarda dla pracy ręcznej. Wszak przypominam sobie, że w starożytności królowne prały razem ze swemi służebniczkami, i zdaje mi się, że właśnie teraz znowu zaczyna się epoka, w której zaczyna się szanować pracę ręczną. Mam na myśli wielką uwagę, którą poświęcają kobiety najbardziej wykształcone zagadnieniom gospodarstwa domowego. Czyżby Zamoyska przeczuwała tę szczęśliwą erę, tęskniąc za nią tak bardzo?

W każdym razie nie jest myślącym i głębokim człowiekiem ten, kto dla pracy ręcznej czuje ową dziecianną pogardę.

Omówiwszy w ten sposób zagadnienie pracy w ogólności, a więc jej istotę, jej rodzaje i sposób, w której świat się do niej odnosi — przechodzi autorka w rozdziale następnym do pracy ręcznej w szczególności i rozważa najpierw, dlaczego właściwie jest praca ręczna w pogardzie, a potem — jak należy postąpić, żeby pomimo to ukochać tę pracę. Ostatnie te rozważania są szczególnie ciekawe dlatego, gdyż są one jakoby pionierami hasel, które obecnie w dziedzinie pracy ręcznej jako zasady tak zwanej naukowej organizacji pracy stały się tak głośne i modne.

Może spróbujemy najpierw same domyślić się, dlaczego ludzie gardzą pracą ręczną... (Druchny same zabierają głos.)

A teraz posłuchajmy, co mówi o tem Zamoyska. Brzydzą się ludzie pracą ręczną, powiada ona, ponieważ bezmyślnie przejmują się zasadami panującymi na szerokim świecie, zamiast przeciwstawiając się utartym, jakkolwiek nieuzasadnionym poglądom, pokazać swoją wyższość i samodzielność sądu. Pozatem wydaje się praca ręczna uciążliwszą, a ludzie nie znający się na tem, jak cudowną rzeczą jest pokonanie zwycięskie trudności — lubią chodźć drogą mniejszego oporu. Wreszcie — powiada — praca jest pokutą i otwiera nam niebo, nic więc dziwnego, że „szatan, nieprzyjaciół zła, wszystkie sprężyny wrodzonej nam pychy przeciw niej podburza“.

Czyż nie każda z nas, badając siebie, odkrywa w sobie także wstręt do pracy ręcznej, która przecież często ręce brudzi, a zdaje się być wysiłkiem niegodnym człowieka zdolnego o tak zwanych wyższych aspiracjach czyli dążeniach.

A jednak nie jest ten rodzaj pracy bynajmniej niskim i można ukochać pracę ręczną najbardziej, byle się zabrać do niej w sposób właściwy. Nam, Polkom, powiada Zamoyska, posiadającym wrodzone gorące ukochanie piękna, najłatwiej będzie ukochać pracę ręczną, odkrywając w niej piękno i wkładając w nią piękno. Przecież „każda chętnie zdepcę cały ogród lub łąkę, ażeby zrobić wieniec czy bukiet na jaką daną okoliczność, cho-

ciażby to z prawdziwym trudem było połączone; rzadko znajdzie się taka, któraby chciała jedną grządkę tychże kwiatów prosto zasiać lub zasadzić“. Czyli jest u nas zrozumienie piękna, a brak zrozumienia dokładności. Ponieważ zaś warunkiem piękna w pracy jest jej dokładność — same wykanie mi to łatwo na pierwszym lepszym z życia codziennego przykładzie — przeto bądźmy dokładne, by praca nasza była piękna.

Ale jakże tu ująć tę tak trudną dla nas dokładność w pracy? — powiecie mi, druchny.

Czyli — od czego zacząć, żeby nauczyć się dokładności w pracy, żeby ułatwić sobie trudną dokładność przyzwyczajenia do dokładności?

Zamoyska ma na to radę. Poznajmy ją i zastosujmy w życiu codziennym, przy pracy w gospodarstwie, czy innej ręcznej pracy, a zobaczymy, czy rada ta naprawdę jest dobra. Wszak każda chciałaby być dokładną w pracy i pragnie pracować pięknie, postanawiamy tak po każdej spowiedzi. Ale jakże trudno! Posłuchajmy tedy, co mówi o tem autorka naszej książki.

Trzeba, powiada ona, w pracę wprowadzić ład, „miarę, wagę i liczbę“ — to znaczy innemi słowy: trzeba swoją pracę zrobić myśląco, celowo: zorganizować ją.

A więc zacząć od tego, żeby wyznaczyć czas właściwy na każde zajęcie. Naprzykład cerowanie zajmie mi, dajmy na to, godzinę. Ale za pół godziny muszę już zastawić obiad. Wobec tego nie zacznę teraz cerowania, którego i tak na czas nie skończę. Ale zrobię inną rzecz, zastawię punktualnie obiad, który o 12 ma być na stole. Albo: jutro pranie. Ileż czasu ono zajmie? O której wstanę? O której skończę, o której wieczorem muszę oderwać się od innego zajęcia, żeby zamoczyć bieliznę i t. d. Takie ćwiczenia w obliczaniu czasu i trzymaniu się pewnego roztropnego porządku w nim są z początku bardzo trudne. Ale nic tak nie zniechęca do pracy, jak brak sprężystości w niej i opanowanie pracy powinno wypędzić z naszej duszy tę przykrą rozlazłość, która każe mówić: nie dziś, to jutro. Zegarek, druchny, ma zająć honorowe miejsce w pokoju, a przede-wszystkiem w kuchni.

Druga ważna rzecz to przygotowanie przed rozpoczęciem pracy miejsca, materiału i narzędzia. Naprzykład mam prasować. Przedtem ustawiam sobie deskę, kosz, żelazko i t. d., opróżniam stół, żeby na nim układać według gatunków uprasowaną bieliznę; ustawiam miseczkę z wodą i szmatką do zwilżania. A potem stanę już i prasuję bez przerwy, nie odrywając się, by pobiec po jakiś brakujący szczegół. Jeszcze ważniejsze jest takie przygotowanie miejsca, materiału i narzędzia podczas gotowania obiadu, gdzie tak często odrywamy się i biegniemy, to po pietruszkę zapomnianą, to po walek, którego wczoraj pożyczyła sąsiadka i t. d.

Następna zasada dokładnej pracy, to rozłożenie jej tam, gdzie kilka osób pracuje równocześnie. Np. przyszły dwie krewnie i chcą ci, druchno, pomagać przy szyciu wyprawy. Bardzo łatwo kończy się na tem, że jedna drugiej raczej przeszkadza. Nawet jest jakieś żartobliwe przysłowie o tem, którego dokładnie nie pamiętam, że zwykle psuje się pieczeń, gdy ją kilka kucharek gotuje. Trzeba więc na samym początku rozdzielić pracę. Jedna niechaj szyje szwy na maszynie, druga przyszywa wszystkie guziki, trzecia

zrobi jeszcze inną rzecz. Ot — zgóry obmyśleć i wyznaczyć trzeba, żeby nie powstał męczący wszystkich zamęt.

Bardzo ważną rzeczą przy pracy jest, być odpowiednio do niej ubraną. Wołają, dajmy na to, do balji. Czyż stanę przy niej w bucikach na wysokich obcasach, jakkolwiek starych i „już do niczego“? Inny powinien być strój na ulicy, inny na zabawie wieczorem, inny przy pracy. Powiemy sobie zaraz same, druchny miłe, jak wyobrażamy sobie najodpowiedniejszy strój przy pracy: od stóp do głowy!

(Druchny zabierają głos.)

Czy zauważyliście już, że najtrudniej jest zabrać się do jakiegś pracy? Kiedy już raz została zaczęta, zapalamy się zwykle do niej, niechętnie odrywamy się i dziwimy się same, że z taką niechęcią myślałyśmy o niej z początku, kiedy teraz tak mile czas przy niej upływa. Przeto zrobimy mądrze, jeżeli urządzimy się tak, że raz zaczęta pracę będziemy mogły zawsze od razu wykończyć, inaczej powstanie cały ten trud zabierania się do niej na nowo, a o leżącej odlogiem myśli się z takim udręczeniem, niesmakiem, poczuciem własnej słabości wobec niej. Naturalnie nie znaczy to, żeby każdą pracę od razu, tego samego dnia skończyć. To jest często niemożliwe, a nie wolno się także przemęczać, chcąc koniecznie skończyć. Ale nie należy zaczynać kilka prac równocześnie, jak to się przedewszystkiem przy haftach często wśród nas zdarza.

Do „miary, wagi, liczby“ czyli do organizacji w pracy należy także, by mieć na każdą rzecz właściwe miejsce i rzecz tę zawsze na to same miejsce położyć. Płaszcz zawsze na ramiączko i do szafy, a nie rzucać go pośpiesznie na krzesło z zamiarem, że „potem“ powiesimy. Nożyczki zawsze w tej samej szufladce, szmata od kurzu zawsze w tym samym koszyczku przy ścianie i t. d. Następna rada jest — każda mi to doświadczeniem potwierdzi — bardzo trudno wykonalna. Polega ona na tem, żeby każdą rzecz natychmiast po użyciu oczyścić i naprawić. Prawda, jak to przykro, gdy nagle mamy wyjechać i wyjmujemy ze strychu kosz, którego bez reperacji ani rusz wziąć nie można. Czujemy wtedy nienawiść do kosza, do siebie, i zdenerwowanie rośnie, w miarę, jak sobie uświadamiamy, że bodaj nie zdążymy. Poszukajmy sobie wspólnie innych przykładów na mądrą radę natychmiastowego oczyszczania i naprawiania, druchny!

Znam jedną druchnę, która od rana do wieczora sprząta, myje, szoruje, ceruje, pierze, a jednak jest w jej domu zawsze nieporządnie. Gdy wchodzi się do kuchni wtedy, gdy ona gotuje, przypomina się żywo wielkie sprzątanie przedświąteczne. Wszystko powyciągane z szaf, na jednym stole stoi garnek z mąką, na krześle sól, na drugim garnek. Niema miejsca wolnego, na którym możnaby usiąść. Zupełnie inaczej jest, gdy matka owej druchny gotuje. Wtedy jest w kuchni ład prawie taki, jak w niedzielę popołudniu, a jednak jest obiad smaczny i postawiony na czas. Dlaczego? Bo druchna umie tylko sprzątać po pracy, a matka jej umie porządnie pracować. Jest to sztuka, której musimy się koniecznie nauczyć. Zaczynamy to ćwiczenie od porządku w szyciu np. Postaramy się postawić obok siebie koszyczek, do którego włożymy wszystkie skraweczki, żeby nie zaśmiecać podłogi skraweczkami i odpadkami. Utrzymać porządek przy gotowaniu w kuchni jest to rzecz już znacznie trudniejsza.

Takie i podobne rady podaje Zamoyska. Nie mogę wam tu naturalnie wszystkiego powtórzyć, ale myślę, że skorzystacie z pierwszej ku temu okazji i przeczytacie jej książkę o pracy same.

Nie myślcie pogardliwie, że to są przecież same drobiazgi. Doświadczenie nauczy was kiedyś, jak ważne są w życiu drobiazgi. Byle nie utonąć w nich, ale zdawać sobie zawsze sprawę o tej wielkiej całości, na które one się składają. Wszak myślimy także, że życie jest rzeczą wielką. A kwadrans? Któżby przejmował się kwadransem? A jednak jest życie sumą wielu, wielu kwadransów. Jeżeli uwagę naszą skupimy bardziej na tem, żeby dobrze zapłacić następny właśnie kwadrans, będzie życie całe z pewnością piękne.

W. S.

„Miłuj i mów zawsze prawdę!”

(8 — Hasło SMP.)

Czy nie zbyt ciche hasło? Takie pytanie może się wam nasunąć. Przecież siódme Przykazanie Boże też zabrania kłamać. Poco mamy jeszcze nakaz ten powtarzać. Niestety trzeba, zwłaszcza obecnie, mówić o tem i przypominać. Świat dzisiejszy bowiem, chlubiąc się tak wysoką kulturą — żyje kłamstwem i obłudą. Kłamią ludzie, żyją fałszem, udawaniem, z zimną krwią wprowadzają innych w błąd. Kłamią, aby wydać się dobrymi, by łatwym sposobem bez pracy i istotnych wartości zyskiwać stosunki i poważanie. Kłamią, aby zapewnić sobie korzyści materialne, kłamią, aby pokryć wady swoje i błędy, kłamią nieraz dla samej złośliwości i przewrotności, aby szkodzić innym. Nietylko w życiu prywatnem, ale więcej jeszcze w publicznem życiu fałszem się posługują.

Weźcie do rąk gazetę jakiegokolwiek stronnictwa politycznego, — ile tam przesady w wzajemnem wytykaniu błędów, a tuszowaniu własnych. W polityce — mówią niektórzy — prawdą niedaleko się zajędzie. W stosunkach między państwami w t. zw. dyplomacji — fałsz, obłuda, podstęp, chytrych, — to zasadnicze, powszechnie uznane środki, to — t. zw. sztuka dyplomatyczna. Z tego powodu tak trudno o wzajemne porozumienie i zbliżenie między narodami, tak trudno o zgodę i pokój. Dlaczego tak trudno rozwiązać kwestję społeczną? Bo niema między innemi szczerości i zaufania wzajemnego między pracobiorcą i pracodawcą. Dlaczego wśród ludu naszego — katolickiego przecież i religijnego — tak dużo zwolenników socjalizmu i radykalizmu? Bo lud ten okłamują i wyzyskują bezwstydnie różni agitatorzy, obiecując niestworzone rzeczy, a prawdy nie dając ani cienia. Złe dzieje się w świecie, bo jeden drugiemu nie wierzy, bo niema prawdy, a powszechnie kłamstwo panuje. Lekceważy się prawdę — a kłamstwo, przecież lekkie, — nie śmiertelny grzech.

My, młodzież z SMP, chcemy przecież odrodzić społeczeństwo, chcemy w życie wnieść nowego ducha. Niech to będzie duch prawdy. Prawdę głosił Chrystus, prawdę głosi Kościół. Na tej prawdzie oparta niech będzie praca nasza, życie nasze. Dlatego hasło osobne — „o prawdzie“, dlatego zwalczać musimy kłamstwo, a ćwiczyć się w prawdomówności. W ten

sposób, my młodzi, do życia społecznego, choć na małym jego odcinku — coś dobrego, coś dodatniego, chociażby w małym zakresie, wniesiemy.

Mów prawdę — wzmocnisz swój charakter! Kto kłamie nie tylko społeczeństwu, nie tylko drugim, ale sam sobie przedewszystkiem szkodzi. Kłamstwo bowiem — to tani środek, ale za to bardzo szkodliwy, niszczący. Kłamstwo bowiem osłabia charakter, przyzwyczajając człowieka, by szedł po linii najmniejszego oporu, by szukał dróg łatwych, by nie liczył się ze słowami. Naodwrot prawdomówność wyrabia dodatnie cechy charakteru — a więc siłę woli, odporność i wytrzymałość przeciwko niepowodzeniom i trudnościom, a przedewszystkiem poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności.

Zwierzę nie posiada daru mowy, wydaje tylko dźwięki: ryczy, szczeka, wyje. Pusta skorupa, bez ziarna. Słowo człowieka — to już nie pusta skorupa. Zawiera ono treść, myśl, sens. Słowo ludzkie chwali lub gani, szkodzi, rani lub ulgę sercu i duszy przynosi, dobrze lub źle czyni.

Dlatego tak jest wielka odpowiedzialność za wypowiedziane słowa. Nie trzeba ich na wiatr rzucać, bez zastanowienia się, bez potrzeby. Kto słów swoich nie potrafi przemyśleć, zanim je wypowie, kto nie umie powstrzymać się od pustego gadania, o takim nie można jeszcze powiedzieć, że posiada charakter.

Znana jest przecież opowieść o lekkomyślnym pastuchu, który czyniąc sobie żarty z ludzi, wołał ich na pomoc, na ratunek przed napaścią wilka. Przyszli ludzie — a on śmiał się z swojego figla, bo wilka wcale nie było. Powtórzył jeszcze dla własnej uciechy ten kawał, i udało się jak za pierwszym razem. Gdy trzeci raz rozlegały się krzyki z pola: „na pomoc, na pomoc“, nikt już nie pospieszył, nie chcąc na żarty się wystawiać. A tymczasem był to prawdziwy napad wilków, które pożarły teraz nie tylko owce, ale i żartownisia-pastucha.

Kto prawdę miluje, ten nie będzie się spóźniał do swoich zajęć, ten będzie obowiązkowy i pilny w pracy zawodowej. W przeciwnym razie musiałby kłamstwem się wykręcać, kłamstwem, którego przecież chce unikać. Dziwną dał Pan Bóg naturę człowiekowi, że ta ułatwia mu nawet powstrzymanie się od kłamstwa, daje bodziec do powiedzenia prawdy. Człowiek bowiem, gdy kłamie, rumieni się. Jaki wstyd! — słowa mówią: — byłem chory, a rumieniec na twarzy właściwą daje prawdę: — byłeś leniwy, dlatego nie poszedłeś do pracy, nie chciało się tobie, dlatego nie spełniłeś obowiązku.

Kłamię tylko tchórze! Najczęściej kłamię się ze strachu przed odpowiedzialnością. Zrobi się coś zakazanego, coś złego — a potem — strach przed karą. Toć przecież największe to głupstwo błąd swój, — „stłukłem szklankę, obaliłem wazon z kwiatami, poplamilem obrus“, — drugim błędem, kłamstwem, wykrętem naprawiać. Zobaczcie urwisa, co poszedł na piłkę w nowej bluzeczce, świeżutkiej i białej, którą mu matka kładła z przestrogą, żeby jej nie zbrudził. Zapomniał naturalnie o przestrogach i bluzeczkę poplamili. Teraz wraca do domu, a czyści plamy, a ślini, a pociera i większe jeszcze plamy z tego wychodzą. Czyż nie lepiej, by pomyślał: — istotnie źle zrobiłem, co będzie, jak się przyznam? Bicie, wyzywanie! ostatecznie, zasłużyłem przecież na to. Jutro już ból minie i z kary śladu nie zostanie, a teraz postąpię przynajmniej uczciwie

i odważnie — powiem prawdę. Przyznam się: — kochana mamo, byłem nieostrożny, to to mi się stało — już następny raz się poprawię. Honor uratowany, a pewnie i kary nie będzie po takim szczerem, otwartem przyznaniu się do przewiny.

Zdarzy się kiedy indziej — przy pracy. Mówi się o sprawach poważnych, także o religii. Niektórzy pozwalają sobie na drwiny, uwagi żartobliwe z świętoszków i Boga. O, teraz — trzeba odwagi, trzeba prawdę powiedzieć i postawić się mocno, wyprosić nieprzystojne żarty. Jakże często — nikt się nie odezwie, nie stanie w obronie prawdy. Zamilknie raczej, zaprze się prawdy, aby go nie wyśmiali, boi się drwiących min. Oto tchórz, który unika prawdy. My, druhowie, w takich wypadkach wiemy, jak postąpić.

Wyznaczono zbiórkę na godz. 6 rano. Jak zwykle — kilku: czterech, pięciu się spóźni lub nie przyjdzie. Posłuchajmy, jak się usprawiedliwiają, jak wykręcają,... że to krew z nosa, ...że sznurowadło lub co innego w ostatniej chwili pękło. Ilu zaś powie właściwy powód, prawdę — ...że zaspali? Brak im odwagi. Boją się, by nie wyśmiewali ich — ...śpiochy, śpiochy. Złe zrobiłeś, — musisz mieć odwagę — przyznać się do winy i ponosić za nią odpowiedzialność.

O lisie mówią, że złapany w pułpkę, w potrzask, sam odgryzie sobie nogę lub ogon, byle tylko się uwolnić. Kto z kłopotu, z nieprzyjemnej sytuacji kłamstwem się chce wydobyć, ten nie nogę sobie urwie, nie na ciele zaszkodzi, ale, co ważniejsze, — na honorze, ten osłabia, niszczy swój charakter. Kłamstwem — tchórz tylko się wykręci, na wierzchu utrzyma, natomiast prawdy mocno się trzymać — oto prawdziwe bohaterstwo. Zapytajmy każdy siebie: Zdobyłeś kłamstwem jakie korzyści? — drogo trzeba je było opłacić. Kłamstwem uniknąłeś jakiej przykrości? — być może, popadłeś za to później w większe jeszcze. Kłamstwem zjednałeś sobie u ludzi szacunek? — w własnych za to oczach i w własnym sumieniu straciłeś honor.

Nie zaniedbuj drobnostek! Jak często się słyszy — małe kłamstwo, to nie kłamstwo. A może i są takie wypadki, kiedy kłamać wolno? — „Ot, tak dla żartów tylko, przecież to nie grzech, przecież nikomu przez to nie szkodzi!”

Racja — nie jest to ciężki i wielki grzech, ale jest to jednak błąd. Innym nie szkodzi, ale nam samym. Największa zaś w tem szkoda, że takie niewinne napozór kłamstewka do większych kłamstw przyzwyczajają. Kto swojej woli nie chce osłabiać, ten i takich drobnostek będzie unikał. Znacie pewnie ten dowcip, w którym pan zapowiedział służbie, że nikogo nie przyjmuje i że dla gości niema go w domu. Przychodzi gość i pyta się o gospodarza. Niestety niema, wyszedł z domu — informuje służba. To proszę powiedzieć, żeby pan i głowę z sobą zabrał — bo ją widział gość, przechodząc poprzednio w oknie. Kłamstwo na nie się nie przydało. Czasem jest człowiek w przykrem położeniu, między kłamstwem z jednej strony, a nieprzyjemnością z drugiej, gdy o coś go zapytają. Co tu robić? Przedewszystkiem nie kłamać. A jak uniknąć przykrej odpowiedzi? Najlepiej w takich wypadkach wcale nie odpowiadać. Z milczenia pytający powinien wyczuć, iż pytanie jego nie jest przyjemne, a może zrezygnuje, jeżeli jest delikatny i grzeczny, z odpowiedzi. Czasem się nie uda — wtedy

lepiej nie stchórzyć, lecz prawdą, nie kłamstwem się posłużyć. Chwilowa przykrość — za to wewnętrzny spokój, zadowolenie.

Drobnostek nie trzeba lekceważyć. Z drobnostek składa się bowiem charakter człowieka, całe jego życie. Drobnostki o wielkich sprawach często stanowią. Wszystko zło rozpoczyna się od drobnostek. Nałogowy palacz rozpoczął jako mały chłopiec od jednego papierosa. Pijak od jednego niewinnego kieliszka. Leniwy uczeń dlatego nie przeszedł do następnej klasy, bo raz i drugi udało się kłamstwem wykręcić od obowiązkowej nauki, a potem przeszło to w przyzwyczajenie, zasmakował w chodzeniu poza szkołę — aż skutki tego były oplakane.

Rzecz każda, im doskonalsza, tem dokładniejsza w szczegółach i drobnostkach. Weź jakiekolwiek narzędzie pracy dawniejsze, a dzisiejsze, nowoczesne. Świetne maszyny współczesnych fabryk, jakie dokładne i przemyślane są w najdrobniejszych szczegółach. Małe błędy, nieznaczne uszkodzenie, a maszyna staje, psuje robotę, grozi nieraz katastrofą.

Ludy pierwotne, starożytne знаły wszechświat tylko w najogólniejszych jego zarysach i już przed ogromem jego, przed jego Stwórcą chylili czoła. O ileż większa jest wasza cześć i głębsze nabożeństwo dla Boga, — Stwórcy wszechrzeczy, gdy dzięki teleskopom, mikroskopom i innym nowoczesnym urządzeniom poznaliśmy tę niepojętą rozumem i w najdrobniejszych szczegółach przemyślaną doskonałość, porządek i planowość w budowie wszechświata i wszechrzeczy. Ta drobniawa doskonałość Boga w tworzeniu świata i rzeczy — to najlepszy wzór dla naszego charakteru, dla pracy nad własnym doskonaleniem się.

Z tego punktu widzenia każda drobnostka jest ważną. Szczególne znaczenie ma ona w wychowaniu. Stwierdzimy to przy bardzo wielu okazjach: np. gdy na wycieczce mimo dotkliwego pragnienia potrafimy usiąść spokojnie przy tryskającym źródle czystej wody i patrzeć, z kwadrans cały, jak woda płynie; gdy powstrzymamy język, aby zaraz nie opowiedzieć jakiej ciekawej nowiny. Drobnostki — prawda? Więcej takich drobnostek, a wykształcimy naszą wolę, wyrzeźbimy w sobie silny charakter. Tak samo prawdomówność — niewielka rzecz, ale ćwiczymy się w niej, a unikamy kłamstwa w drobnostkach, tych zwykłych, codziennych, a zyskamy nowy, doskonały środek wychowawczy. Szukamy w dziejach wielkich bohaterów, a każdy nim może być, choć nie głośnym, przez zwycięstwo nad sobą, przez opanowanie samego siebie. Zaczynamy od rzeczy małych, nie zaniedbujemy drobnostek.

Powiedział ktoś, że ważność jakiej rzeczy lub jakiego czynu, poznasz po ich następstwach i skutkach. Często — drobnostka napozór, rzecz mało ważna — pociąga za sobą wielkie wydarzenia. Uwierzycie pewnie teraz, że pewnego razu bitwa została przegrana z powodu jednego małego gwoźdź. Jak to możliwe? Koń dowódcy nie miał jednego hufnala, podkova rozluźniona w czasie bitwy odpadła. Bez podkowy koń, wiadomo, kuleje, a jeździec nie spodziewając się tego, spadł z konia. Nieprzyjacielem z większą siłą natarli i wodza upadłego z konia zabili. Nie miał już kto dowodzić wojsku i bitwę przegrano. Wszystko z powodu małego gwoźdź. Drobnostka!

Prawda — to prostota! Narzekamy nieraz, że mało jest ludzi prostych. Prostota porywa nas, łączy do niej, bo ona okazuje

człowieka szlachetnego. Prostota zaś — to prawda. Mało jest prostoty — bo mało jest prawdy. Co znaczy — że ktoś jest prostym? Prosty jest człowiek, który okazuje się tem, czem w rzeczywistości jest, który nie pozuje, nie dodaje sobie wartości i tytułów, których nie posiada, którego słowa mówią to samo, co myśli, który, nazewnał się jest ten sam, co wewnątrz, w duszy. Świat dzisiejszy zatracił prostotę życia. Moda, watowane ramiona zakrywają wady, podnoszą wysmukłość figury, której nie ma. Przylepia się sztuczne brwi, farbuje włosy, fabrykuje perfumy, sztuczne pachnidła, świecidełka na ramiona i ręce; — wszystko, aby się upiększyć, podobać, rzucać innym w oczy, zdobywać uznanie ludzi, jeżeli nie prawdziwemi, istotnemi wartościami i zaletami, to sztucznie, fałszem i kłamstwem. Człowiek uczciwy, miłujący nadewszystko prawdę, temi środkami nie usiłuje utrzymać się na wierzchu lub wypłynąć. Trwale powodzenie, trwałe szacunek i poważanie ludzi — tylko prostemi drogami się zdobędzie — a więc pracą i prawdą, uczciwością i prostotą. My, druhowie — uznajemy tylko uczciwy, prosty stosunek do innych ludzi, oraz uprzejmość, grzeczność w obcowaniu — prostą, prawdziwą.

Prawdomówność między druhami i w SMP. Wiele możnaby jeszcze mówić o znaczeniu prawdy w wychowywaniu i w kształceniu charakteru. Jeszcze trzebaby powiedzieć, jak nie należy kłamać samemu sobie, swojemu sumieniu, jak kłamstwo szkodzi w życiu społecznem i t. p. Nie podobna te rzeczy wyczerpać w pierwszej pogadance. Może poruszycie je druhowie w dyskusji.

Tutaj chciałbym jeszcze tylko wskazać, jak my, druhowie, w naszym SMP hasło to w pierwszej linii będziemy stosować. W współżyciu drułów, w naszych wzajemnych stosunkach, opartych przecież na przyjaźni i braterstwie, musi panować bezwzględnie prawda, szczerłość, życzliwość. Nie dopuszczają one kłamstwa. Bądźmy uprzejmi dla siebie, grzeczni i usłuszni — nie z przymusu i dla formy, dla pozoru, lecz z wewnętrznej potrzeby, z serca. Nie podoba się nam zachowanie lub postępowanie kolegi, przyjaciela, powiedzmy mu to szczerze, otwarcie, aby się poprawił, a delikatnie, aby go nie zrazić. Potrzebuje który naszej pomocy lub rady, udzielajmy jej chętnie, a nie tak, byle się go tylko pozbyć. Nie mówmy jeden o drugim za plecami tego, czego nie możnaby powiedzieć śmiało w oczy patrząc. „...Temu wierzę, bo on zawsze prawdę mówi“, „...na jego słowach mogę polegać“, „...ten nie zdradzi powierzonej mu tajemnicy, niepotrzebnie się nie wygada, umie trzymać język za zębami, ma poczucie odpowiedzialności za swoje słowa“... oto tak o każdym z nas powinniśmy, druhowie, mówić.

W stosunku do zarządu, do Stowarzyszenia tak samo prawda musi być na pierwszym miejscu. Gdyby zarząd nie mógł polegać na członkach swoich, nie byłaby możliwą żadna praca, nie do wykonania żadne zamierzenie. Dadzą nam pracę, nie wykręcajmy się brakiem czasu, — to nieprawda. Czas zawsze jest, tylko często nam się nie chce coś zrobić. Spotka nas niepowodzenie na zawodach, wysoka przegrana, — nie zwalajmy winy na sędziego, na nierówne boisko, na sto innych przyczyn, ale szukajmy jej u siebie, w niedostatecznym treningu i przygotowaniu. Nie dopisze publiczność na przedstawieniu, na wieczornicy — nie rzucajmy gromów na społeczeństwo, nie narzekajmy na brak poparcia. Może tu znowu nasza

wina, albo słaba była propaganda, albo też poprzednie przedstawienie, nie-dobrze odegrane i przygotowane, zniechęciło ludzi. Szukajmy prawdy, choćby ona przykra była dla nas.

Prawda zatem, druhowie kochani, w myśl hasła naszego, niech pa-
nuje w czynach naszych i słowach. Niechaj w życiu naszym nie będzie bla-
gi, oszukaństwa, niesumienności i kłamstwa, bo stąd idzie krzywda dla nas
i społeczeństwa. Uczmy się prawdy teraz w młodości, aby służyć jej w póź-
niejszym życiu. Może kłamstwo, brak zaufania i prostoty, największe wa-
dy współczesnego życia i przyczyny zła, chociaż częścią przez nas uda się
zwalczyć. To byłoby wspaniałe zwycięstwo i właściwe spełnienie tego waż-
nego hasła. Umiłujmy do tego stopnia prawdę, abyśmy powtórzyć mogli
za św. Augustynem: „Widzisz, Panie, że nie kłamię; jak mówię, takie jest
serce moje“.

Ks. T. Galdyński.

Potrzeba walki z alkoholizmem w chwili obecnej.

(Wykład wygłoszony na obchodzie 25-lecia istnienia Katolickiego Koła
Abstynentów w Inowrocławiu dnia 5 czerwca 1932 r.)

Czy dziś potrzeba jeszcze walki z alkoholizmem? Jest to pytanie,
które narzuca się dziś niemal każdemu, i to z kilku względów. Nasam-
przód nie ulega wątpliwości, że obecne trudności gospodarcze mają ten sku-
tek pomyślny, że alkoholizm maleje. Chociaż więc ubolewamy nad całą fa-
langą ujemnych następstw kryzysu, to cieszyć się możemy, że równocześnie
zło alkoholizmu znacznie osłabło. Niektórzy przesadni optymiści byliby
nawet skłonni twierdzić, że kwestja alkoholizmu dziś już wogóle nie istnie-
je, że więc nie potrzeba walki z alkoholizmem. Inni zaś wysuwają jako
argumenty przeciw walce z alkoholizmem, że dziś jest tyle ważniejszych
i pilniejszych potrzeb w dziedzinie życia państwowego i religijnego, że
wobec nich walka z alkoholizmem straciła na znaczeniu i wygląda poniekąd
jako dziecinna walka z wiatrakami jakichś tam marzycieli, którzy stracili
kontakt z życiem i zmysł rzeczywistości. Tymczasem przy bliższem roz-
patrzeniu zagadnienia śmiem twierdzić, iż walka z alkoholizmem po dziś
dzień jest jeszcze potrzebna, owszem co więcej, dziś daleko bardziej jest
potrzebna niż kiedykolwiek.

Przedewszystkiem alkoholizm wprawdzie zmalał, ale jeszcze dziś ist-
nieje ono mimo kryzysu i jeszcze zbyt groźny, aby go można zlekcewa-
żyć. Mówią nam o tem statystyki, prasa codzienna oraz obserwacje z ży-
cia codziennego. Skarb państwa zyskał na czysto w ub. roku budżetowym
1931/2 z Monopoli Spirytusowego przeszło 260 milionów, zaś tytułem po-
datku od wina i piwa przeszło 13 milionów zł. Jeśli do tej sumy ogólnej
273 milj. doliczymy conajmniej trzy razy tyle na koszt własne admini-
stracji Monopoli, gorzelni, browarów oraz na utrzymanie około 40 000
koncesjonariuszów na wódki, piwa i wina, natenczas okaże się, iż w ub. ro-
ku, tak strasznie ciężkim, przepiliśmy *conajmniej* 819 milj. zł. Wprawdzie
jest to prawie o $\frac{1}{4}$ mniej niż w t. zw. latach „tłustych“, ale każdy przyzna,
że obecnie na tak niesłychany zbytek nas nie stać. Nazwać to trzeba lek-
komyślnością i niesumiennością niepojętą, aby w czasach, gdzie wielu na-

szych współbraci z rozpaczcy życie sobie odbiera, gdzie z dnia na dzień mnożą się rzesze bezrobotnych, bezdomnych i głodnych, aby w takich czasach mogli wśród nas znaleźć się ludzie bez skrupułów i bez serca, którzy na zachcianki osobiste potrafią w roku przetrwonąć 819 milionów zł. Owoce i skutki zagładania do kieliszka są zbyt różnorakie, bym je tu mógł kolejno wykazywać. Ograniczę się do danych z m. Poznania z szpitala miejskiego i z jednego tylko pogotowia ratunkowego. Otóż w ub. roku odstawiono pod opiekę lekarską ofiar alkoholizmu 433, w tem 417 mężczyzn i 16 kobiet. Nie chodzi tu o aresztowanych, tylko o przypadki cięższe upojenia, pokaleczenia, otrucia. Co zaś najsmutniejsze, to fakt, że z tych 432 osób było aż 229 poniżej lat 31, a zatem przeszło połowa odstawionych — to nasza młodzież. Nie śmiem przypuścić, aby Poznań był wiele gorszy od innych miast Polski, miast wojewódzkich zarówno, jak powiatowych. — Prasa nasza nie podaje nam wszystkiego, co się pod wpływem alkoholu dzieje na zabawach i przy innych sposobnościach. To jednakże, co pisze raz po raz, odkrywa przed nami ponury obraz upadku obyczajów i braku poczucia odpowiedzialności wielu naszych młodzieńców, a także braku dostatecznego przeciwdziałania planowego z strony czynników wychowawczych, jakimi są rodzice, nauczyciele, kapłani, przełożeni wojskowi, zarządy organizacji młodzieży i prasa.

Warunki zewnętrzne zahamowały więc tylko do pewnego stopnia dalszy rozrost alkoholizmu. To też nie wolno nam także w obecnych czasach przyglądać się biernie temu doniosłemu zagadnieniu naszej obyczajowości społecznej. Ta względna poprawa jest przecież czemś sztucznem i przemijającym, jest wynikiem kryzysu, nie zaś wynikiem szczerej woli niepicia. Trwają nadal, jakoby utajone, te główne przyczyny alkoholizmu i chęci picia. Skoro by tylko warunki gospodarcze się zmieniły, ujawniłoby się niewątpliwie, podobnie jak po okresie wielkiej wojny, wzmożone alkoholizowanie się szerokich warstw naszego społeczeństwa. To też planowa akcja przeciwalkoholowa główną uwagę skierować musi obecnie tak samo, jak w okresie poprzednim, na usunięcie przyczyn picia, t. zw. źródeł alkoholizmu nowoczesnego. Do tych źródeł zaliczamy przestarzałe i mylne poglądy o potrzebie i pożyteczności napojów alkoholowych i lekceważenie tego nader ważnego zagadnienia społecznego, dalej zgubne zwyczaje towarzyskie, które w ognisku domowym, w życiu towarzyskiem i zarobkowym formalnie zmuszają człowieka do picia trunków, ponadto liczne okazje i pokusy do picia w przeróżnych lokalach publicznych, a wreszcie także tę nowoczesną żądzę używania za wszelką cenę. Pod tym czworakim względem jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Tylko długotrwałą pracą i zbiorowym wysiłkiem wszystkich ludzi dobrej woli można będzie dokonać reformy poglądów, zwyczajów towarzyskich i lokali publicznych, bez czego niema mowy o trzeźwości narodu naszego.

Akcja przeciwalkoholowa jest więc także po dziś dzień potrzebna, aby przez planową pracę nad usunięciem głębszych przyczyn alkoholizmu przywrócić narodowi stałą trzeźwość, a daleko skuteczniej i szybciej obniżyć nadmierne spożycie trunków i zapobiec wszelkim ujemnym jego następstwom.

Są atoli specjalne jeszcze powody, dla czego właśnie teraz potrzeba w szczególniejszy sposób walki z alkoholizmem. Przeżywamy przecież nie-

bywałe czasy ruiny gospodarczej. Coraz więcej wśród nas tych, którym nęda zagląda w oczy, coraz więcej bankructw majątkowych, a coraz łatwiej i coraz częściej mogą nasz majątek narodowy wykupywać za bezcen ci, którzy są silniejsi finansowo, tj. żydzi. Chciejmy raz prawdzie zajrzeć w oczy. Dlaczego żydzi nas biją i zwyciężają w życiu gospodarczym? Odrzućmy skłonność do mało zważamy na to, iż żyd potrafi ograniczać swe osobiste wymagania i zachcianki, że ceni każdy grosz, że jest prawie zawsze trzeźwy i stąd nie pozwoli się wywieść w pole. To są zalety, które w życiu codziennym dużo znaczą i nieraz decydują o pomyślności w życiu. Tych zalet niestety tak często brak naszym rodakom. Chciejmy zrozumieć i tę prawdę zaszcześcić w umysły naszych dzieci i naszej młodzieży, że nam nie wolno trwonić na takie zbytki jak alkohol i nikotyna miliardów złotych rocznie, że nie wolno nigdy i nikomu, zwłaszcza w obecnej chwili, lekceważyć sprawy alkoholizmu, bo to nasza zastarzająca słabość narodowa, która już raz przyczyniła się немало do upadku państwa naszego.

Alkoholizm odgrywa doniosłą rolę nie tylko bezpośrednio w życiu gospodarczym; osłabia on decydująco sprawność naszą fizyczną, umysłową i moralną. Jeśli chcemy mieć żołnierza odpornego na wszelkie trudy i choroby, to musimy wychowywać go trzeźwo od zarania młodości; nie chcemy mieć tak bolesnych nieraz strat życia ludzkiego przy nieszczęśliwych samochodowych i kolejowych, to znów pamiętajmy, aby umysł szoferów i kolejowców był zawsze bezwzględnie wolny od zgubnego działania trucizny alkoholowej na ośrodki pracy umysłowej w ich mózgach. Chcemy, aby przyszłe pokolenia przychodziły na świat zdrowe fizycznie i umysłowo, niechaj rodzice unikają trunków alkoholowych, boć one, chociaż nie muszą zawsze, ale mogą obarczyć dziedzicznie i unieszczęśliwić na całe życie ich niewinne dzieci. Jeżeli nie chcemy, aby nam wybitne młode talenty marniały ze szkoda dla społeczeństwa, to strzeżmy młodzież naszą i pouczajmy zawczasu o zgubnym działaniu alkoholu. Zawsze to było potrzebne i ważne, dziś jednak chyba jeszcze bardziej, skoro wrogowie nasi gotują się do walnej rozprawy o nasze granice i o całą naszą niepodległość polityczną. Tylko naród zdrowy, odznaczający się sprawnością umysłową i fizyczną, może wzbudzić u wrogów naszych szacunek i poważanie. To też w obliczu niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych obowiązkiem jest prawych obywateli, aby trzeźwość uznawano za niezbędnie potrzebną, aby nietrzeźwość napiętnowano jako czyn wysoce nieobywatelski i samolubny.

Sprawa alkoholizmu to nie tylko zagadnienie gospodarcze i higieniczne. Najważniejszą jest ona z punktu widzenia moralnego. O tem się za mało myśli i mówi. Tymczasem wiemy z obserwacji życia, że częste zaglądanie do kieliszka u pijących nie tylko osłabia stopniowo i niepostrzeżenie zmysł krytycyzmu i świadomość swego niebezpiecznego stanu. Ono przede wszystkim osłabia wolę ludzką i paczy charakter.

Słaba wola wraz z samolubstwem coraz wyraźniej prowadzi wielu zwolenników kieliszka na drogę rozpusty i zbrodni, zaś u bardzo wielu ojców i mężów objawia się w niesłychanym krzywdzeniu rodziny, w brutalnym poniewieraniu żony i dzieci. Lecz, co szczególnie jest ważne w obecnych ciężkich czasach, zamiłowanie do kieliszka usypia w człowieku energję,

wprawia ludzi w niebezpieczną bierność i bezradność, doprowadza do ponurego pesymizmu i rozpacz. Na tem tle mnożą się dzisiaj zbrodnie i samobójstwa, które naród pozbawiają wielu pożytecznych jednostek. Z drugiej zaś strony samolubstwo hulaków i alkoholików zdolne jest skłonić nie które jednostki nawet do zbrodni zdrady państwa własnego. Znamy z historii zdrajców z Targowicy; obecnie zaś coraz częściej czytamy o zdrajcach tajemnic wojskowych. Są więc właśnie obecnie szczególne powody, które przemawiają za świadomą i planową akcją przeciwalkoholową, gdyż żyjemy w warunkach szczególnie groźnych i trudnych.

Dochodzi jeszcze jeden ważny wzgląd, a mianowicie konieczność współpracy świeckich katolików w akcji katolickiej. Nie moje to twierdzenie, lecz biskupa-nieabstynenta, ks. dr. Sprolla z Rottenburgu, który nie wahał się twierdzić, iż niezbędnym warunkiem do prowadzenia akcji katolickiej jest trzeźwość społeczeństw katolickich. „Bez trzeźwości będziemy mieli nadal mazgajstwo katolickie, a nie akcję katolicką“ oto jego słowa. Wiemy zaś, jak bardzo zależy Ojcu św. i naszym Arcypasterzom na tem, aby katolicy wszystkich stanów zrzeszali się w organizacjach katolickich na to, aby przez nie duch zasad katolickich przeniknął życie publiczne i zbiorowe, aby wszystko się kształtowało u nas zgodnie z Bożemi przykazaniami, aby także w duchu pokuty i wynagrodzenia za grzechy popełniane przez innych pod działaniem kieliszka, odmawiano sobie nawet dozwolonego używania umiarkowanego trunków alkoholowych. Pamiętajmy, iż katolików pełnych ducha poświęcenia, odważnych i wytrwałych, nie wychowamy sobie przy kuflu piwa, przy kieliszku wina lub wódki; tam jest właśnie szkoła samolubstwa, bierności i niedołęstwa.

Oto kilka myśli, które przemawiają za nieprzerwaną, systematyczną walką z alkoholizmem. Pamiętajmy, dziś zagranica patrzy na nas. Nie wystarczą jej nasze papierowe protesty w obronie granic państwa. Ona mierzy nas inną miarą, miarą cnót obywatelskich, miarą patriotyzmu w codziennym życiu. Oto, wyrzeczenie się kieliszka — niechaj będzie objawem i wyrazem naszej troski o wielkość i potęgę naszego państwa. Chlubimy się pamiętną Konstytucją 3 Maja właśnie dlatego, że szlachta złożyła w ofierze na ołtarzu ojczyzny swe przywileje i zrównała w prawach obywatelskich wszystkie stany. Dziś zaś obywatele z wszystkich stanów niechaj zrozumieją, że ojczyzna wyczekuje od nich ofiary z własnych zgubnych zachcianek kieliszkowych. Dziś ostatni już czas, abyśmy szczerą pokutą odwrócili zasłużoną chłostę Bożą od kraju swego. Właśnie żyjemy w okresie zbiorowych modłów i praktyk pokutnych. Bądźmy pewni, iż szczerze i stanowcze zerwanie przyjaźni z kieliszkiem będzie w oczach Bożych miłą ofiarą pokutną i właściwym aktem wynagradzającym za ciężkie grzechy, popełniane pod wpływem kieliszka. Oby wzgląd na czasy tak ciężkie, groźne i decydujące skłonił jak najwięcej dusz szlachetnych, by wstąpiły w szeregi abstynenckie z prawdziwej miłości Boga i ojczyzny. Polska, która przecież tak jest bogato zaopatrzona przez Bożą Opatrzność w skarby różnorakie pod ziemią i na ziemi, stanie się znowu potężnym przedmurzem chrześcijaństwa na wschodzie Europy, a równocześnie posłuży innym narodom za wzór trzeźwości. Zabierzmy się tylko ochoczo do pracy ofiarnej, pełni nadziei, iż przyszłość bynajmniej nie będzie udziałem obcych narodów, lecz że przyszłość będzie naszą!